Nr. 247. We Lwowie Piątek dnia 6. Września 1889 Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 fen. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza

Hałasy dzieciaków.

Lwów 5. września.

Dzieciaki na półwyspie bałkańskim znowu bardzo wielki robią hałas. Właściwego powodu trudno się doprawdy dopatrzeć. Być może, że zły przykład je tak podrażnił. Widzą, że na Krecie panuje w tej chwili hałas i krzyk, więc chcą go naśladować. Z góry należy przypuszczać, że to wszystko nie długo potrwa, że po pewnym czasie niesforne żywioły same się uspokoją — zwłaszcza, jeżeli się na nie nakrzyczy — spodziewać się jednak należy, że i tego może nie będzie potrzeba. W każdym jednak razie niespodziewany ten alarm — jest bardzo charakterystyczny dla usposobienia panującego w państewkach na półwyspie bałkańskim — jest on bowiem dowodem, że tam zawsze tleje iskierka, którą przy sprzyjającym wietrze łatwo będzie rozdmuchnąć, jest on dowodem, że zarzewie pożaru wcale jeszcze nie ugaszone.

Mówiąc o hałasach i krzykach, nie można naturalnie mieć na myśli sfer urzędowych, powołane *ex officio* do robienia polityki. Owszem. Im przyznać należy, że zachowują się wcale lojalnie, że starają się przy każdej sposobności zapewnić, iż żadnych złych nie mają zamiarów, iż zawsze przestrzegają lojalności i obowiązków międzynarodowych. A przecież tych sfer urzędowych zupełnie zwolnić od odpowiedzialności nie można. Mężowie stanu i dyplomaci, w enuncjacjach swoich urzędowych i prywatnych, zachowują się bardzo spokojnie i lojalnie — ale za to tem głośniej hałasują i krzyczą ich organa publicystyczne. Odnosi się to przedewszystkiem do organów prasowych w Belgradzie. Od chwili, kiedy w tamtejszych stosunkach zaszła taka radykalna zmiana, kiedy Milan syt sławy i kłopotów, złożył koronę na głowę młodziutkiego Aleksandra, zaszła także ogromna zmiana w polityce zewnętrznej Serbji. W chwili zmiany, zapewniano wprawdzie zewsząd, że za rządów następcy Milana, albo mówiąc dokładnie, za rządów ustanowionej dla tegoż następcy rejencji, stosunki polityczne żadnej nie ulegną metamorfozie, że owszem, droga wytknięta przez Milana, będzie także drogą, po której kroczyć będzie Aleksander, względnie ci, którzy w jego imieniu mają robić politykę. Tymczasem z obietnicy tej, nie wiele chyba pozostało. Ślady polityki Milanowskiej zupełnie się już zatarły w umysłach Serbów.

Po nieszczęśliwej wojnie, podjętej nierozważnie przez Serbję przeciw Bułgarji, pozostała wprawdzie w umysłach zwyciężonych pewna gorycz, ale przyznać trzeba Milanowi, że starał się naprawić popełniony błąd i żyć w dobrych, prawie przyjaznych stosunkach z Bułgarją. Dzisiaj to wszystko się zmieniło. Rejencja i rząd nie przedsięwzięły wprawdzie dotychczas jeszcze nic nieprzyjaznego przeciw Bułgarji, ale za to prasa oficjalna w Belgradzie takim się obecnie posługuje tonem w obec księcia Ferdynanda i prezydenta ministrów Stambułowa, że zdawaćby się mogło, iż lada dzień przyjdzie do zerwania stosunków dyplomatyczno-politycznych między Belgradem a Sofją. Mimowoli czuć w tych nieprzyjaznych słowach oficjalnej prasy serbskiej echo głosów z nad Newy. Znać, że w Belgradzie radykalna zaszła zmiana w zapatrywaniach i w usposobieniu. Głosy te tem mniej uzasadnione, o ile Bułgarja bynajmniej do nich nie dała powodu! Bułgarja się zbroi, wołają w Belgradzie, Bułgarja fortyfikuje swoje twierdze, powiększa artylerję, sprowadza nowe karabiny — słowem Bułgarja gotuje się do wyprawy zaczepnej przeciw Serbji! Tymczasem to wszystko nie jest prawdą. Na polu militarnem nie robi Bułgarja nic nadto, co już od dawna było przygotowanem. Krzyk więc podniesiony w Belgradzie bynajmniej nie jest uzasadnionym — chyba gdybyśmy go chcieli usprawiedliwić chęcią rządu serbskiego, maskowania własnych zarządzeń wojskowych, których ostrze zwrócone jest przeciw — Bułgarji.

Że w Sofji rzeczywiście w ten sposób tłumaczą krzyki serbskie, bardzo łatwo zrozumieć. I w gruncie rzeczy nie można im tego wcale mieć za złe. Niesłusznie nagabywani, starają się w ten przynajmniej sposób zasłonić od napaści. Odpłacają pięknem za nadobne. Ale i w tym wypadku należy przyznać rządowi Bułgarji, że się zachowuje z całą skromnością i z całą lojalnością. Z żałobą swoją na niewłaściwe zachowanie się rządu serbskiego zwrócił się w drodze dyplomatycznej do swojego państwa zwierzchniczego — do Turcji. Rząd wysokiej Porty, mimo, że dotychczas nie potwierdził wyboru księcia Ferdynanda, odpowiedział, że rząd sofijski nie ma się czego obawiać, bo każdy napad ze strony Serbji na Bułgarję, uważać będzie Porta jako napad na jej własne terytorjum. Czy w Sofji bardzo będą uspokojeni po tem oświadczeniu — o tem wolno wątpić. Prawdopodobnie nie zechcą się spuścić na uspokojenie Wysokiej Porty i ze swej strony przygotują wszystko do odparcia ataku, ale w każdym razie nikt Bułgarji nie będzie mógł czynić zarzutu, że nie spełniła swojego obowiązku. Można się natomiast spodziewać, że oświadczenie Porty oddziała orzeźwiająco na Serbję. Na samej Bułgarji możeby się przecież Serbja chciała zemścić za — klęskę pod Sliwnicą, ale przeciw Turcji może przecież w tej chwili nie zechce podjąć walki. Skutki mogłyby być niezbyt upragnione. Dlatego spodziewać się należy, że krzyki i hałasy dzieciaków serbskich wkrótce ustaną.

Po miesiącu.

Miesiąc pierwszy upłynął, od czasu wprowadzenia taryfy strefowej na węgierskich kolejach państwowych. Podobnie jak każda ważniejsza reforma, tak i ta wywołać musiała z jednej strony entuzjastyczne hymny pochwalne, z drugiej zaś okrzyk bezwzględnego potępienia. Zwolennicy postępu i ogół publiczności żywi bez kwestji życzenie, by wprowadzony w życie system taryfy strefowej powiódł się jak najpomyślniej.

Fachowcy kolejowi wzruszają wprawdzie ramionami, gdy mowa o nowej taryfie, wiadomo wszakże, że ci panowie, przyzwyczajeni do wygodnego szablonu, z niechęcią spoglądają na każdą nowość wprowadzaną w dziedzinę ich działalności. Jeżeli rzeczona taryfa zdoła odpowiedzieć rzeczywistym potrzebom ludności, jeżeli będzie słuszną i odpowiednią swemu celowi, wówczas zdoła się utrzymać wbrew niechęci i pesymistycznym przepowiedniom sfer kolejowych.

— Czy taryfa obecna jest dobrą i odpowiednią celowi? — oto pytanie nader ważne dla ekonomicznych interesów krajów korony świętego Szczepana. W razie gdyby miała przyprawić skarb państwa o pewne straty, wówczas takowe pociągnęłyby za sobą nałożenie nowych podatków, podczas gdy siła podatkowa Węgier jest wielce wyczerpaną. Nadto zważyć należy, że taryfa strefowa nie należy do rzędu tych rozporządzeń administracyjnych, które cofnąć, odwołać można w ciągu dni kilku. Nawet w obec zupełnego fiaska pod względem finansowym, taryfa musiałaby istnieć przez czas dłuższy, gdyż na drodze, którą kroczy obecnie tamtejsze ministerstwo komunikacji, łacniej o krok naprzód niż wstecz. Chcąc jednak wydać sąd ściśle przedmiotowy o nowej taryfie, należałoby oczekiwać na pozytywne jej rezultaty.

Zarząd kolei państwowych podaje wprawdzie tygodniowe sprawozdania, ilustrujące po części nowowprowadzone taryfy. Dotychczas niedobór tygodniowy wynosił przeciętnie 70.000 złr., a wziąwszy ten deficyt za podstawę obliczenia, należałoby przyjąć takowy w wysokości trzech miljonów rocznie. Taka argumentacja ma za sobą li pozorną rację. W rzeczywistości przedstawia się sprawa nieco inaczej. Urzędowy komunikat zarządu kolei państwowych streszcza się w następującym sensie: „Przy wielkiem rozgałęzieniu sieci naszej kolejowej, trudno o dokładne cyfry. W przybliżeniu można skonstatować, że ruch wzrósł o całe sto procent, z czego połowa wypada na linje sąsiednie. I dochody w porównaniu z odnośnym perjodem w roku zeszłym, wykazują znaczną zwyżkę, skutkiem czego i finansowa strona taryfy zdaje się być zapewnioną. Wiadomości kolportowane przez pewne pisma, jakoby nowa taryfa spowodowała w pierwszych zaraz tygodniach znaczny deficyt — są z gruntu fałszywe.

Mylna ta wiadomość powstała skutkiem niezrozumienia rzeczy, gdyż jakkolwiek deficyt tygodniowy wynosił łącznie 50—60 tysięcy, to powstał takowy skutkiem niedostatecznego ruchu towarowego, spowodowanego brakiem zbożowych transportów".

Tyle komunikat urzędowy. Żałować istotnie przychodzi, że zarząd tych kolei nieposiada dotychczas szczegółowych wykazów, gdyż w razie skonstatowania, iż ruch **osobowy** wzrósł o 100%, wszelkie dalsze wywody byłyby zbędnymi. Wypadałoby również przy tej sposobności wykazać przyrost kosztów ruchu, tak, iżby publiczność mogła łatwo porównać dochody z wydatkami.

Szanse taryfy strefowej przedstawiają się w ogólności wcale pomyślnie. W tym względzie ważną wskazówką jest przykład towarzystwa austro-węgierskiej kolei państwowej, która zniżywszy taryfy na swych najgłówniejszych linjach, wykazała w tygodniu od dnia 20. do 26. serpnia b. r. dochód większy o całe 42.000 złr., w poruwnaniu z rokiem poprzednim. A przecież skutki nieurodzaju w równym stopniu wpływają na obie linje kolejowe i dla tego przypuścić należy, że z czasem rezultaty i na węgierskiej linji państwowej będą równie pomyślne.

W końcu nie można zapoznawać, iż nowa taryfa nie jest jeszcze bezwzględnie doskonałą. Przedewszystkiem należałoby zmniejszyć liczbę kontrolujących organów, wprowadzić pewne zmiany w układzie stref i ująć w system jasny całe mnóstwo zarządzeń, jak dotychczas zagmatwanych i niezrozumiałych.

Gospodarka jen.-gub. Kochanowa.

Na Litwie zaznaczyło się gospodarstwo jenerał-gubernatora Kochanowa całym szeregiem prześladowań i ucisków, którym podlega najbardziej gubernja wileńska, jako prowincja najliczniej przez polsko-katolicką ludność zapełniona. Oprócz szlachty, stanowiącej w całej gubernji inteligencję polską, w północnych powiatach lud jest również wyznania katolickiego i mocno za wiarą stoi. W południowych powiatach, zamieszkałych przez Białorusinów, prawosławie wzięło górę. Włościanie, przemocą wpisani do ksiąg duchownych prawosławnych, jako lud biedny i lękliwy, nie stawili oporu i poddali się obojętnie rozkazom władzy, przyjmując powierzchownie wszystkie formy religji prawosławnej, a wyznając w duszy katolicką. Następstwem tego stanu rzeczy był z biegiem czasu upadek wiary i moralności. Dziś kmiecie nasi właściwie dwom bogom się kłaniają, uczęszczając do cerkwi i do kościoła. Żegnają się po rusku a mówią pacierz po polsku, zachowując zaś dawne obrzędy i święta katolickie, święcą jednocześnie, zrazu pod przymusem, następnie z dobrej woli, święta prawosławne, oraz dnie galowe, tak iż według obliczeń, włościanie świętują dwieście kilkadziesiąt dni, czyli większą część roku. Ztąd rozwija się lenistwo, próżniactwo, pijatyka, które w następstwie prowadzą do wielu zdrożnych czynów. Ztąd też ciągły niedostatek rąk roboczych do pracy rolnej, niski nader poziom gospodarstw włościańskich, brak wszelkiego drobnego przemysłu domowego. W ostatnich też latach, w powiatach pozornie prawosławnych, właściwie dziś nawet bezwyznaniowych, demoralizacja zrobiła ogromne postępy. Kazania i nauki kościelne robiły na ciemne masy zawsze wrażenie wielkie; gdy one umilkły, złe instynkta poczęły się silniej rozwijać. Przemówienia popów w cerkwi nie robią najmniejszego efektu. Przeciwnie, lud z nich szydzi i kpi za drzwiami, lekceważąc całe duchowieństwo prawosławne.

W ostatnim roku prześladowanie języka polskiego wzrosło ogromnie. W szkołach dzieci polskie odezwać się do kolegów w swojskiej mowie nie mogą. Za przestępstwo to, karzą wydaleniem z gimnazjum. Ustanowiono też szpiegów, pilnujących malców w klasach, korytarzach, dziedzińcach gimnazjalnych, na ulicy nawet i donoszących władzy szkolnej, ilekroć podsłuchają uczni, mówiących po polsku. Dziatwa często łapać się daje, a ztąd wydalania praktykują się często.

We wszystkich miejscach urzędowych, publicznych pozawieszane świecą plakaty, obwieszczające, iż po polsku mówić nie wolno. Z rozkazu Kochanowa zażądano od kupców oraz właścicieli zakładów gastronomicznych podpisu zobowiązania, iż języka polskiego używać nie będą, ani oni, ani ich służba. Kupcy rosyjscy, których nie brak w Wilnie, podnieśli opozycję słusznie dowodząc, iż przybyli do tego kraju w celach handlowych, że otwierają tu drogi zbytu dla przemysłu rosyjskiego i że z tej racji chcąc pozyskać klientelę, stosować się muszą do zwyczajów miejscowych i używać języka, jakim większa część publiczności mówi. Wystąpienie to przyniosło skutek taki, iż przez kilka miesięcy przycichły gwałtowne prześladowania mowy polskiej w sklepach, restauracjach i t d. Dziś jednak prześladowanie nieszczęsnego języka znów się rozpoczyna i nowe prawidła i plakaty się drukują.

Do statutu wileńskiego klubu obywatelskiego przybył w tym roku § 44, opiewający, iż za **różnego rodzaju łotrowstwa oszustwa w karty i używanie polskiego języka** członkowie wydaleni zostaną z klubu. Wywołało to ogramne oburzenie. Zabronienie używania mowy swojskiej i postawienie jej na równej stopie z niskiemi moralnemi przestępstwami, zmusiło obywateli polskich Wilna do dobrowolnego usunięcia się z klubu.

Sale klubowe zaświeciły nagle pustkami. Daremnie otwarte stoliki karciane oczekiwały na zwykłych swych gości. Nawet zajadli wiściarze i preferansiści nie ukazali się wcale. Czas jednak zabliźnia rany i przynosi zapomnienie... nawet policzków dawanych przez rząd rosyjski. Słyszymy bowiem, iż kilku Polaków, prawdopodobnie namiętnych graczy, chodzić znów zaczyna do klubu.

Na wzór klubu wileńskiego postąpiono w Wilejce, powiatowem mieście, gdzie tego lata po raz pierwszy klub otwartym został. Ciekawa to i charakterystyczna historja powstania klubu w Wilejce, miasteczku liczącem około 5000 mieszkańców przeważnie wyznania mojżeszowego. Inteligencję stanowi świat urzędniczy. Z kół tych wyszła inicjatywa do założenia klubu, a przewodniczyli jej wyżsi urzędnicy, odgrywający pewną rolę w powiecie, na czele których stał marszałek, naznaczony szlachcie, eks-wojskowy, napiętnowany przed kilku laty policzkiem. Na zebranie funduszu potrzebnego wpisano na członków klubu wszystkich niższych urzędników, potrącając z ich pensji po 10 rs., jako roczną opłatę członka, a gdy to nie wystarczyło, zwrócono się do obywateli ziemskich powiatu wilejskiego, zapraszając ich do przyjęcia udziału w założeniu klubu. Zapraszanie ziemian praktykowało się w różny sposób, co właśnie stanowi charakterystyczną cechę. Do jednych zgłaszano się więc osobiście, drugich wzywano listownie, od innych jeszcze żądano za pomocą policji wpisania się na członka klubu i złożenia 10 rs. Żaden obywatel nie odmówił. Otwarcie klubu w mieście powiatowem, nie posiadającem nawet żadnej garkuchni, przynosiło pewną wygodę i rozrywkę, a każdy obywatel wiejski zaglądał do Wilejki z powodu interesów parę razy na rok, a często w czasie kadencji sądu okręgowego i dłużej bawił w roli sędziego przysięgłego. Obywatele Polacy złożyli tytułem wpisowego około 1000 rs., to jest kapitał, bez pomocy którego o powstaniu klubu mowy być nie mogło. Nastąpiły wybory starszyny klubowej, na które zapomniano zawezwać właścicieli ziemskich i załatwiono się z wyborami bez niego. — Wreszcie rozdano przed kilku tygodniami statut klubowy. Jakież było zdumienie obywateli, gdy zaraz w § 7. ujrzeli: **po polsku mówić się zabrania.**

Cóż na to powiecie?... W klubie, do którego wezwano na członków przeszło 100 Polaków, w klubie, który powstał przeważnie za pieniądze szlachty polskiej, tej ostatniej, jak uczniom w szkole, narzucono do porozumiewania się język obcy, zabraniając używania mowy ojczystej.

To się nazywa: grzeczność i cywilizacja rosyjska!

Korespondencje.

Rzym 2. września.

(Z za kulis rządowych. — Obecne kłopoty ekonomiczne Italji. — Wycieczki króla Humberta).

W d. 12. bm. odroczył był parlament włoski posiedzenia swoje na czas nieograniczony, lecz wkrótce potem dekret królewski ogłosił sesję izby

---

6)

MÓJ REZYDENT.

NOWELA

hr. W. ŁOSIA.

(Ciąg dalszy).

Pobiegłem do pana Feliksa, od którego nic więcej wymódz nie mogłem, prócz tego, że ma wiele interesów, które mu zabiorą kilka dni czasu. Woli je zaś przesiedzieć w Koszycach, niż codzień tam dojeżdżać.

— Ale zapomniałeś — zawołałem — że to się zaczynają święta żydowskie..?

— Owszem!... wiem — odparł pan Feliks i wyjechał.

Jakkolwiek za dwa, trzy dni miał powrócić, zrobiło mu się niewymownie smutno, gdy bryczka z pod ganku ruszyła.

Sam doznawałem uczucia, z którego sobie sprawy zdać nie umiałem.

Pamiętam tylko, iż zaćmiło mi się w oczach, gdy poczciwy Feliks rzucił ostatnie wejrzenie na żonę i zdało mi się, że jakby mu się łzy w oczach zakręciły.

W dwie godziny poźniej powracający furman oznajmił mi, że pan Feliks wysiadł w domu Szmula i że tam złożono jego kuferek.

Nieco poźniej wbiegła Zosia, cała zapłakana, wołając:

— Czy papa wie? pan Feliks zabrał wszystkie swoje rzeczy, nic nie zostawił.

Z żoną pobiegłem do bibljoteki.

W pokoju było pusto, jakby w nim nikt nigdy nie mieszkał. Wszystkie książki nawet stały za szkłem na swoich miejscach. Nic nie zdradzało, ale to nic w komnacie, że w niej przeżył lat dziesięć przyjaciel i dobroczyńca domowy.

Nie zauważałem tego wszystkiego, a zapłakana Zosia pytała:

— Co to znaczy, papo, pan Feliks nie wróci?

Nie odpowiadałem nic, bo na samą tę myśl serce mi się ściskało.

A pokój zdawał się mówić swemi ścianami i przedmiotami — nie wróci! —

VII.

Kilka dni nie było żadnej od pana Feliksa wiadomości i uznaliśmy za stosowne nie dowiadywać się o niego, skoro widocznie tego sobie nie życzył.

Żona moja czuła się nawet obrażoną na przyjaciela za brak zaufania, jakiego dał dowody, okrywając tajemnicą swoją przedłużającą się nieobecność.

Proboszcz natomiast się zjawił i nie taił swego zadowolenia.

— *Ergo* — mówił tryumfujący — może i nie wróci.

I zerkał przytem znacząco na moją żonę.

Odgadłem, iż nie kto inny, tylko on był przyczyną całego wypadku, wpajając przekonanie w moją żonę, iż stosunek mój do pana Feliksa szkodzi naszemu stanowisku obywatelskiemu.

Nie mając urazy do plebana uczułem głęboki żal. Zdawało mi się, iż oddaniem długu panu Feliksowi, zmusiłem go do opuszczenia naszego domu. Bałem się, czy tak nie zrozumiał poczciwiec mojego postępku.

Im dłużej trwało milczenie przyjaciela, tem większego doznawałem niepokoju, połączonego z najstraszniejszymi wyrzutami sumienia.

— Kto wie — myślałem — człowiek tak delikatny.. cichy...

Ale żona moja tłumaczyła.

— Ależ on tak dom nasz lubił... Zosię... czyż to możliwe, aby przypuszczał z naszej strony chęć pozbycia się go?

I ja nie przypuszczałem, choć jasnem było, żeśmy się obopólnie nie zrozumieli. Pana Feliksa mimo tego, iż spędził w Napastkowicach lat dziesięć, widocznie nie znałem, bo był to charakter, skryty, zamknięty w sobie, milczący.

Kilka dni zeszło na różnych kombinacjach, podczas których żadna wiadomość o panu Feliksie nas nie doszła. Koszyce wprawdzie leżały bardzo blisko, lecz z powodu siejby z jednej strony, a świąt żydowskich z drugiej, nikt prawie do nas nie zaglądał.

Wreszcie dłużej w tej niepewności niepodobna było wytrzymać.

Zosia po dziesięć razy na dzień pytała.

— Czemu papa nie jedzie dowiedzieć się o pana Feliksa?

A i mnie było nudno i smutno. Nie było z kim pogawędzić, ani podysputować o filozofji i różnych tajnikach życia, ani zagrać w preferansa.

Nie było dziesięcioletniego towarzysza.

Napastkowice wydały mi się pustemi. Tego cichego, zagłębionego w książkach człowieka brakowało, jakby kiedykolwiek ożywiał nasz dom gwarnem życiem i wesołością.

Zdawało mi się to niepojętem. Pana Feliksa cichego, pana Feliksa, który się zawsze i wszędzie niwelował, brakowało. Brakowało go w każdym kącie, choć zwykł był tylko siadywać na fotelu w salonie przy kominku i na swej sofie w bibljotece.

Ile razy wyjrzałem przez okno, to brakowało mi go i w ogrodzie, gdzie zwykł był się schylać nad każdym krzewem, nad każdą roślinką, chciwy odgadnięcia tajemnic jej cichej wegetacji.

Jednego też z tych wydających się nadmiernie długimi dnia postanowiłem pojechać do Koszyc, dowiedzieć się o pana Feliksa i sprowadzić go nazad do Napastkowic, gdy najniespodziewaniej zjawił się Szmul z Koszyc.

Naturalnie przyjąłem go czemprędzej i niezważając na grobową minę żyda, zaraz zagadnąłem tonem niecierpiącym zwłoki.

— Pan Feliks, co robi?

— Co un robi *gewalt!* — odparł żyd i ciągnął — co un robi, co un ma robić, siedzi w mój dom.

— Jakto? siedzi wciąż u Szmula?

— Ny! jasny pan nie wie co się stało? — podchwycił Szmul zdziwiony niepomału.

— No gadaj! bo nic nie wiem — huknąłem.

— A to całe Koszyce się trzęsą, a jasny pan nic nie wie.

Żyd otarł pot z czoła, ręce założył w kieszenie atłasowego żupana i ściągając brwi, a wytrzeszczając dzikie oczy w tej chwili zaczął:

— Un przyjechał do mnie na szabas z kuferka, i jak un zaczął gwałtować...

— O co?

— O pieniądze, co ja jemu ręczył — odparł żyd i dalej zapalając się mówił — jak zaczął gwałtować przez szabas, *gewalt! gewalt!* tak ja myślał, że ostatnia moja godzina, a tu nadchodziły Rozchoszano, *gewalt! gewalt!*

— Co to Rozchoszano?

— Rozchoszano! *gewalt!* święta, wielkie święta po Tiszry, a potem Gedali, a potem Jankipur, *gewalt! gewalt!* i co ja miał nieszczęśliwy robić?

— Cóż Szmul zrobił?

— Ja mu mój dom oddał, przepisał rejentalnie, a un mi oddał moje kwity. Ja się z mego domu wyniósł. Un już w mój dom mieszka.

— Nie może być! — zawołałem.

Żyd spojrzał na mnie zrezygnowany i dodał:

— Co ja miał robić!

Nastało milczenie, które znów przerwał Szmul:

— Co ja miał robić. Un powiedział, że nie ustąpi, a tu Rozchoszano za pasem i Tiszry i Gedali i Kuczki. Co ja miał robić? to wściekły człowiek, to heretyk, to... goj! *gewalt! gewalt!*

Zdumiony słuchałem, a Szmul ocierając kroplisty pot z czoła, kończył:

— Całe Koszyce się pod mój dom zleciały, un tak ksiczał, un tak... *gewalt!* ale un ma za swoje...

Tu żyd się rozpromienił i z naciskiem w głosie wołał:

— Un w mój dom nie będzie siedzieć, jego już Pan Bóg skarał.

— Cóż takiego?

— Un leży chory, un zdechnie, zdechnie jak pies... *gewalt! gewalt!*

Nie słuchałem więcej, tylko zerwałem się i kazałem czemprędzej zaprzęgać.

VIII.

Pana Feliksa zastałem rzeczywiście bardzo chorego. Astma, która mu bardzo dokuczała, dusiła go od dni kilku.

Zmieniony, blady i wyniszczony uśmiechnął się do mnie.

W tym uśmiechu, zdawało mi się, iż było nieco przymusu i jakby żalu do mnie z jego strony.

— Cóż to znaczy? — zawołałem od razu — opuściłeś nas, uciekłeś, chorujesz i nic nie donosisz? Toż czekamy na ciebie codzień od tygodnia, i gdyby nie Szmul dzisiaj...

Tu pan Feliks mi przerwał i lekko zaciekawiony podchwycił:

— Cóż Szmul mówił? co?

— Mówił, żeś chory...

— I nic więcej?

— Żeś dom od niego kupił. Czy tak?

Pan Feliks spojrzał mi bystro w oczy i zamilkł. Po chwili dopiero tak zaczął, nalawszy mi szklankę herbaty, której zawsze bardzo dużo pił:

— Słuchaj! w jakie głupstwo się wpakowałem, dzięki temu **Pudiscam.**

— Jakiemu Pudiscam?

— A to nie wiesz? Pudiscam, to filozof z przeszłego wieku, autor dzieła „*Les secrets du talmud*".

— Cóż on ci winien?

— Ba! co? gdyby nie on, nie byłbym zabierał tej chałupy Szmulowi. Ale Pudiscam, widzisz twierdzi, że na żydzie wszystko wymódz można, mordując go w uroczyste święta. Chciałem się przekonać, i gdyście mnie wypędzili z Napastkowic...

Niepotrzebowałem panu Feliksowi przerywać, bo sam się zakrztusił i długo bardzo męczył go atak astmy.

Gdy ochłonął, nie chciał już ani o Pudiscamie, ani o Szmulu mówić, tylko dopytywał się o żonę moją i Zosię.

(Dokończenie nastąpi.)

jako zamkniętą. Oczywiście prasa włoska siliła się wówczas na wyszukanie powodów, dla których Crispi spowodował to zamknięcie. Tymczasem rozwiązanie zagadki leży, zda się, jakby na dłoni. Oto finansowe stosunki Włoch wymagają energicznej a szybkiej rady i pomocy, ku czemu jednak obecny minister finansów p. Seismit Doda okazał się z jednej strony kompletnie niezdolnym, z drugiej zaś niepodobna oczekiwać od teraźniejszej izby, aby ona gotową była zdecydować się do podwyższenia stałych podatków lub nałożenia na ludność nowych. Wielu przeto politykom rzymskim zdawało się rzeczą konieczną, aby tekę finansów powierzyć osobistości bardziej utalentowanej i wytrawnej, zarazem zaś rozpisać nowe wybory. Że jednak zawsze jeszcze istnieje w mocy stary system wyborczy, z którego powstała teraźniejsza izba, więc nowe wybory dałyby niechybnie taki sam rezultat. I to zapewne skłania Crispi'ego, iż nie ucieka się do radykalnego remedium — rozwiązania izby. Być może atoli, że prezes gabinetu serjo pomyśli o częściowej rekonstrukcji ministerstwa, przedewszystkiem zaś tekę skarbu odda w bardziej zręczne i rutynowane ręce.

Na każdy sposób to pewna, że sytuacja obecna musi doznać zmiany gruntownej, co atoli osiągnąćby można jedynie z pomocą szybkiego dostarczenia niezbędnych środków. Ani w budżecie wojennym i marynarskim, ani w wydatkach robót publicznych nie podobna przedsięwziąć oszczędności. Niejeden pyta też z uzasadnionem zdziwieniem, po co właściwie powołał był Crispi takiego Seismita Dodę do gabinetu, w ważnej roli ministra skarbu? Ten p. Doda bowiem jest skończonym doktrynerem, który wprawdzie zwalczał w parlamencie każdego ze swoich poprzedników na tym ciężkim urzędzie, byłby jednak w wielkim ambarasie, gdyby przyciśniętemu raz kiedy porządnie do muru, należało wyśpiewać, co zamierza uczynić i co uważa za niezbędne, celem uporządkowania finansów włoskich.

To właśnie wprowadza nas po za kulisy tajemnic włoskiego parlamentu. *Do, ut des!* jest hasłem każdego stronnictwa, które tak długo i za każdą cenę oponuje, dopóki nie otrzyma od rządu żądanych koncesyj i koncesyjek. Taka sama historja poprzedziła powołanie pana Fortis do podsekretarjatu spraw wewnętrznych. Rząd pragnął, aby podróż króla Humberta do Romanji poszła gładko, jak po maśle. Owoż p. Fortis, który posiada znaczne wpływy w Romanji, zużył je w celu przygotowania terenu dla rzeczonej podróży monarszej i w nagrodę tej usługi, został podsekretarzem stanu. Tymczasem ten p. Fortis Bogiem a prawdą, jest dość niedołężną i bez wyższego talentu figurą, w przeciwnym razie byłby nigdy nie dopuścił do rozruchów, które w grudniu zr., następnie w lutym rb. i ot niedawno temu — granaty na *Piazza Colonna* — kompromitowały stolicę zjednoczonej Italji... P. Crispi wie o tem aż nadto dobrze, że dla zamanifestowania powagi i siły na zewnątrz, potrzeba mu przedewszystkiem żelaznej administracji państwa wewnątrz — lecz zarazem wie on i o tem, iż w obecnej izbie w dostatecznej ilości nie posiada żywiołów, któreby ułatwiały mu ciężkie zadanie premiera. Niechaj pisma półurzędowe dzień w dzień trąbią światu na rozmaite tony, że Włochy entuzjazmują się dla trójprzymierza, fakt pozostanie jednak faktem, iż bardziej niesympatycznego dla Włochów sojuszu, nikt nie mógł wymyśleć, jak ten z Niemcami i Austrją. Większość narodu — jak wszędzie, tak we Włoszech — bądź co bądź, kieruje się odziedziczonemi sympatjami i antypatjami, których nie zagłuszy chwilowy interes dyplomacji.

Co gorsza jeszcze, że i ekonomiczne położenie Włoch wcale nie jest dobre. Przesilenie bankowe w Turynie domaga się szybkiej i stanowczej pomocy rządu, który choć przepełniony może najlepszemi chęciami, poprostu jednak nie ma funduszów do dyspozycji.

Kwestja handlu winem wprawdzie ukształtowała się już nieco lepiej w południowych prowincjach — eksport stanowczo wzrósł ostatniemi czasy — mimo to, położenie ogólne jest tam dość niezadowalające, jak tego dowodzi choćby jeno wzmaganie się ustawiczne emigracyjnego prądu.

Podróż króla Humberta do Tarentu, Lecce i Bari, wypadła ku wielkiej uciesze... sfer rządowych. Również te sfery udają dziś już ogromną radość, że do Monzy, w odwidziny Humberta, przybyć ma „potężny" Wilhelm II. ze swoją małżonką. Jedno atoli martwi tych panów, mianowicie, iż cesarz niemiecki nie dojedzie tym razem do Rzymu, aby młodej swej małżonce pokazać wspaniałą stolicę chrześcjańskiego świata. Pocieszają się natomiast myślą, że Wilhelm w ostatniej chwili zmieni może projekt i bodaj *incognito* wpadnie do Rzymu. Oczywiście — w takim razie „pokój europejski pozyska nowe dla się gwarancje" — ten *refrain* będą wygrywały przez jaki miesiąc rozmaite kataryńki i pozytywki półurzędowe...

Bankiety paryskie.

Ciągłe zjazdy i kongresy dają sposobność do nieustannych bankietów. Nie ma też dnia prawie, aby nie było bodaj kilku większych zebrań towarzyskich, na których wygłaszane bywają mowy, wychylane toasty.

Z okazji kongresu geograficznego, dał wspaniały wieczór książę Roland Bonaparte w pałacu swym przy Cours la Reine. Znakomitości i powagi naukowe, przedstawiciele różnych akademij i towarzystw geograficznych stawili się tłumnie. Uprzejmy gospodarz potrafił dla każdego ze swoich gości znaleźć chwilę wolną dla wymiany kilku słów, nacechowanych wytworną formą towarzyskiej grzeczności. Ks. Roland, synowiec księżny Matyldy, potomek znakomitego niegdyś, dziś gasnącego, rodu, ożeniony z panną Blanc, córką zmarłego dyrektora domu gry w Monaco, posiada rozległą naukę. Okazały mężczyzna, o śniadawej twarzy, o marsowym wąsie, z rysów swych niczem nie przypomina typowych postaci stryja, dziada i pradziada. Oddany badaniom etnograficznym zamiłowany w antropologji, stoi zupełnie na wysokości nauki. Nie są mu obce bieżące kwestje, któremi się zajmuje świat naukowy. Posiada przytem piękne zbiory etnograficzne, bogatą kolekcję typów różnych ras i pokoleń niedawno poznanych, które zbadał w ciągu swych morskich podróży.

Następnie Lesseps znowu podejmował członków kongresu. Miły gospodarz nie chciał swych gości pozbawić przyjemności poznania całej swej rodziny. A rodzina to — dość liczna. Niebo pobłogosławiło szczęściu rodzinnemu Lessepsa, darząc go czternaściorgiem dzieci. Zebranie całe odznaczało się swobodą i ożywieniem rodzinnem.

Zaraz nazajutrz odbyło się inne świetne zebranie w salonach Hotel de Ville. Municypalność miejska, z prezydentem jej na czele, panem Cheantemps, podejmowała wszystkich uczestników wszelkich kongresów naukowych, łącznie z młodzieżą uniwersytecką, która na wezwanie studentów paryskich, przybyła tam z różnych stron świata. Studenci uniwersytetów, zauważyć należy, są w Paryżu przedmiotem gorących owacyj. Oni są prawdziwym Benjaminkiem wszystkich kół towarzyskich, od prezydenta rzeczypospolitej zacząwszy, do najniższych warstw robotników i dorożkarzy. W Paryżu wytworzył się rodzaj kultu religijnego ku czci młodej, uczącej się Francji.

Rojnie i tłumno było we wspaniałych salach Hotelu de Ville. Może za tłumnie. Istny jarmark. Z górą ośm tysięcy zaproszonych, którzy stawili się wszyscy. Ministrowie i profesorowie zebrali się również niemal w komplecie. Gdy wszedł Pasteur, powitano go głośnemi okrzykami. Jest on — ulubieńcem młodzieży, a młodzieży tej — całe legjony. Uroczy był widok tych młodych twarzy; z oczu każdego tryskała inteligencja, poczucie swej godności. Chodzili z Pasteur'em, jakby towarzysze broni w orszaku wielkiego, znakomitego tryumfatora. A każdy inny niemal, jakby za rydwanem wielkiego Pompejusza lub Cezara. Jedni w malowniczych strojach narodowych, inni mieli barwne wstęgi zawieszone przez ramiona. Ci w togach powłóczystych, jak Indjanie, Japończycy, inni w czarnych frakach, a biedniejsi w różnobarwnych tużurkach. Demokratyczny charakter uroczystości uwydatniał się wyraźnie. W środkowych salach rozlegały się dźwięki muzyki koncertowej, od czasu do czasu popisywano się chóralnemi śpiewami, a melodje pieśni studenckich górowały nad innemi.

Upał podzwrotnikowy obniżał nastrój przyjemności artystycznej i towarzyskiej, młodzież atoli tego nie czuła. Owszem, niekłamana wesołość panowała w tych nieprzełamanych szeregach, które stanęły murem około stołów w bufetach, gdzie czary, pełne zlodowaciałego wina szampańskiego, krążyły żwawo z rąk do rąk, a potoki nektaru boskiego poświęcały śluby braterstwa, jakie sobie wzajemnie składała młodzież przeróżnych krajów. Nastrój umysłów był wysoki. Młodzież francuska czuła się uszczęśliwioną, dumną z hołdów, jakie odbierała zewsząd i od wszystkich. Upojenia tego nie potrafiła nawet ostudzić zimna, prawdziwie jesienna noc, która o późnej porze, po północnej godzinie, tuliła w swe chłodne objęcia wracających do domu uczestników biesiady i uroczystości.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Minister oświaty dr. Gautsch ma przybyć do Krakowa w połowie bieżącego miesiąca. Dyrekcja kasy oszczędności podczas pobytu ministra w Krakowie ma przedłożyć projekt budowy gmachów na pomieszczenie szkół średnich w mieście. — Dr. Józef Wiczkowski, lekarz, wyjechał w tych dniach za granicę w celach naukowych i zabawi tam kilka tygodni.

Nekrologja. We Lwowie zmarła Laura Hyuke de Hohensiegen.

Kalendarz. Piątek (6.): Zacharjasza Pr. Wschód słońca o godzinie 5 min. 31, zachód o godzinie 6. min. 25.

Kalend. myśliwski. We wrześniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce, dzikie gołębie i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Odczyt. P. Lucyna Ćwierczakiewiczowa, głośna autorka 365 obiadów i innych dzieł z zakresu gospodarstwa kobiecego, bawi w Krakowie i zaproszoną została do urządzenia odczytu na dochód Towarzystwa „Bratniej pomocy" uczniów uniwersytetu. Tematem odczytu ma być: „Stanowisko kobiety w społeczeństwie jako gospodyni."

Wznowienie ruchu pociągów. Ruch pociągów został otwarty na następujących szlakach: Kołomyja-Śniatyn ruch osobowy i towarowy, na lokalnych kolejach kołomyjskich, na lokalnej kolei z Karapcin do Czudina i na wicynalnej kolei z Wamy do Dragoszy ruch towarowy.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura wczoraj była + 10·0°C., najwyższa + 14·0 C., najniższa + 5·6°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr z północnej strony, średnia temperatura doby około + 12°C., niebo przeważnie pogodne, a powietrze miernie wilgotne; pogodnie.

Działalność prowizorycznej reprezentacji powiatowej w Gorlicach, funkcjonującej pod przewodnictwem p. Miłkowskiego, w miejsce rozwiązanej rady powiatowej, zaznaczyła się tem, że sekretarz rady, p. dr. M. St., człowiek o zdolnościach wielkich i wytrwałej pracy, otrzymał dymisję, jako zanadto zbliżony przekonaniami do byłego prezesa, p. Płockiego, dwaj inni urzędnicy wydziału, otrzymali naganę, że za p. Biechońskim, a nie za kandydatem p. Miłkowskiego, p. Skrzyńskim, agitowali w czasie wyborów a wreszcie prowizoryczna rada powiatowa udzieliła dymisję dwom członkom rady szkolnej okręgowej, wybranym przez poprzednią radę pow., p. Biechońskiemu, który był kontrkandydatem p. Skrzyńskiego, przy wyborze posła do Sejmu i p. dr. Radomyskiemu który wybór p. B popierał.

Bodaj to rządy szarych gęsi.

Z prasy. *Kurjera krakowskiego* odstąpił p. Kazimierz Bartoszewicz, dr. Józefowi Orłowskiemu, który od 20. bm. zamierza wydawać to pismo codziennie. — *Kurjer Codzienny* wychodzący w Warszawie, zmienił druk, format i właściciela. Pismo to nabył p. Pilz, znany wydawca petersburskiego *Kraju*, dotychczas wszakże jako właściciele podpiszą się pp. Gebethner i Wolff, a jako redaktor p. Wł. Olendzki.

Wypadki. Na placu Bernardyńskim najechano Marję Bernadyner, żonę fryzjera, skutkiem czego uległa znacznemu skaleczeniu. Stójkowy ścigał winowajcę aż do rogatki Łyczakowskiej, lecz nie zdołał uciekającego przytrzymać. Przy takiej samej sposobności na ulicy Kurkowej potłuczoną została zarobnica Marja Kukiniewicz, którą odwieziono do szpitala, przyaresztowanego zaś woźnicę Fedka Żurawskiego oddano pod sąd.

Jarosławska gmina złożyła w darze cesarzowi, tudzież arcyksięciu Albrechtowi, dwa wspaniałe pierniki, wyrobione w tamtejszej znanej fabryce p. Czyńskiego. Piernik, ofiarowany cesarzowi, jest arcydziełem sztuki piekarskiej. Na tacy plecionej, wyrobionej misternie w jarosławskiej szkole koszykarskiej, spoczywa w formie tortu królewski piernik, przekładany owocami. Na pierniku wznosi się kolumna z marcypann; po jednej stronie kolumny jest wizerunek cesarza, a po drugiej stronie herb m. Jarosławia. Na szczycie kolumny wznosi się orzeł cesarski z rozpiętemi do lotu skrzydłami. Dekoracja ta, wcale efektowna, wykonaną została w marcypanie różnokolorowym, według pomysłu lwowskiego artysty-rzeźbiarza, Harasimowicza.

Drugi piernik, ofiarowany arcyksięciu Albrechtowi (gateau de Provence), ma kształt placka, spoczywającego również na tacy, wyrobionej pięknie w jarosławskiej szkole koszykarskiej. Wierzchnia strona piernika jest bogato udekorowaną, a na tarczy środkowej jest umieszczony herb miasta Jarosławia; rysunek wykonał również p. Harasimowicz.

Falb zapowiedział światu cały szereg „dni krytycznych", jakie zajść mają w bieżącym miesiącu. I tak dni 5., 9., 12., 13., 14., 15., 17., 21., 23., 26. i 28. bm. mają być takiemi dniami krytycznemi, w których trzęsienia ziemi i podobne wypadki niepokoić będą ludność. Powietrze ma być od połowy bm. chłodne i dżdżyste. Będziemy więc mieli w tym miesiącu częstą sposobność przekonać się, ile wyrocznie p. Falba się sprawdzą. Lepiejby było, gdyby się mylił.

Niebezpieczny żart. Donoszą z Warszawy: Onegdajszego wieczoru w salonie państwa T. na Marszałkowskiej zebrało się kilkanaście osób, gdy nagle służąca oznajmia, że jakiś pan ma pilny interes i pragnie z panią T. bezzwłocznie i to na osobności pomówić. Gospodyni domu poleciła wprowadzić nieznajomego do gabinetu męża, dokąd się niebawem sama udała — Przychodzę z przykrą wiadomością — rzecze nieznajomy — proszę być mężną. Mąż pani.... — Mój mąż jest w Karlsbadzie i jutro ma przyjechać. — Otóż nie przyjedzie, bo zachorował. — Gdzie i kiedy? wszak wczoraj list otrzymałam. — A jednak już go pani więcej nie zobaczysz — dodaje nieznajomy, wręczając dobrze znany małżonce pugilares p. T. — mąż pani zginął w pojedynku i... ja go zabiłem. Pani T. upadła zemdlona. Dwugodzinne cucenie i ratunek aż trzech lekarzy zaledwie zdołało chorą przyprowadzić do zmysłów, która przyszedłszy do siebie, ujrzała własnego męża przy sobie. Przerażony mąż zmistyfikowanej kobiety, stał przy żonie, błagając o przebaczenie. Rzecz się tak miała. Pan T. o jeden dzień przyspieszył wyjazd z Karlsbadu, a w drodze, spotkawszy się ze swoim szkolnym kolegą, N., wszczął między innemi rozmowę o nerwowości kobiet. — Moja żona, — rzecze T. — stanowi unikat pod tym względem i nie posiada ani cienia egzaltacji. — Kiedy tak, spróbujemy ją zmistyfikować, — powiada N. i improwizuje żart, który wywołał tak fatalny rezultat. Niebezpieczny żarcik spowodował groźną chorobę, której skutków jeszcze dziś przesądzać nie można....

Praktyczność kobiet. Z prawdziwą przyjemnością dowiadujemy się, że tak wielce pożyteczny zakład nauki kroju pani Marie coraz bardziej się rozwija. Pokazuje się, że nasze piękne Polki nie są mniej praktycznemi od Francuzek i Niemek, wśród których zakłady podobnego rodzaju coraz się mnożą i prosperują. Piękny i misterny wyrób form w zakładzie pani Marie, znalazł też uznanie w komisji przemysłowej, która udzieliła temu zakładowi w roku bież. subwencję. Uznanie to rozszerza się i wśród publiczności, gdyż nietylko ojcowie swoje córki, ale i praktyczniejsi mężowie odprowadzają małżonki swe do pani Marie, aby korzystały z jej sumiennej i praktycznej nauki, a następnie nabierają tego miłego przekonania, iż nauka ta pożyteczniejszą jest w kole rodzinnem, aniżeli różne teoretyczne wiadomości, nabyte z wielkim trudem w gimnazjach żeńskich, a niemające zastosowania w codziennem życiu, zwłaszcza w sferze klas średnich, gdzie częstokroć dobrobyt zależy od wykształcenia odpowiedniego kobiety — żony i matki.

Tragedja miłosna. U gospodarzy Kacpra i Katarzyny Stasiaków we wsi Parupe, w pow. łęczyckim, służył urodziwy parobczak, Walenty Wiszniewski, ze wsi Dalików. Młoda gospodyni upodobała sobie rześkiego parobka, który również zapałał miłością do niej. Stary Kacper zauważył wprawdzie zbytnie opiekowanie się żony parobkiem, znosił to jednak cierpliwie. Odwdzięczając się za tę cierpliwość, kochankowie zaczęli Kacpra coraz bardziej nienawidzieć, a szczególnie żona jego przemyśliwała nad sposobami uwolnienia się od krępujących ją więzów. Po długich namowach zdołała nareszcie skłonić kochanka do usunięcia zawady.

Dnia 17. sierpnia rano Stasiakowa wyprawiła męża do stajni, aby wydoił krowy. Za nim udał się parobek i jednem uderzeniem w głowę pozbawił go życia. W tej chwili nadbiegła Kacprowa i poleciła parobkowi, by dla zatarcia śladów zbrodni zwłoki męża ukrył w stajni, a wieczorem włożył je na wóz, przykrył słomą i wywiózł w pole. Uczynił to parobek i zwłoki swego pana, zrzuciwszy z wozu w rów przy drodze do wsi Gębice, puścił konie wolno, by w ten sposób wpoić w ludzi przekonanie, że Stasiak zamordowany został w nocy na drodze. Nie udało się jednak czułej parze. Sprytny wójt gminy zauważył już dawno stosunki, łączące Stasiakową z parobkiem, odrazu więc odgadł zbrodniarzy i kiedy zwłoki Stasiaka przywieziono do wsi, polecił parobkowi, by je obnażył. Parobek zawahał się, a wówczas, jak donosi *Kaliszanin*, wójt zręcznie go zagadnął: „Powiedz, jak to było?" Morderca przyznał się do winy, wobec czego obojga kochanków odstawiono do więzienia w Łęczycy.

Miasto Cleveland, w Stanach Zjednoczonych, liczy obecnie wśród swoich obywateli aż 63 miljonerów. Pierwsze miejsce zajmuje J. D. Rockafeller, którego roczny dochód oszacowany jest na 9 mil. dol.; inny z tych bogaczów, H. M. Flagler, rozporządza 3 mil. dol. dochodu rocznego. Następnie majątek Oliviera Payne'a szacują na 22 mil. dol.; Selah Chamberlain posiadać ma 16 mil. dol., pani Anna M. Harkness 28 mil. dol. a Jefte W. Hade 7 mil. dol. Od dwóch do pięciu mil. majątku posiadają: Charles A. Oris, W. J. Gordon, John Huntington, Charles Brush, Samuel Andrews, Judge Stevenson Burke, senator H. B. Payne, John L. Woods i dr. H. Little. Reszta z owych 63 bogaczów musi się zadawalniać tylko jednym miljonem majątku.

Liczbę hoteli londyńskich, naturalnie największych i najokazalszych, pomnożył w tych dniach hotel zwany „Sabaudzkim", położony na wybrzeżu Tamizy. Zajmuje on przestrzeń 30 800 stop kwadratowych, posiada 400 pokojów gościnnych, nie licząc wielkich sal balowych, koncertowych i wielkiej restauracji, urządzonej na wzór *Café Anglais* w Paryżu lub zakładu *Delmonico* w Nowym Jorku. Nadto ma być wkrótce urządzoną w obrębie zabudowań hotelowych kąpiel turecka i wielki basen dla pływających. Podwórze hotelowe według najnowszej mody, zamienione zostało w ogród, pełen zieleni, fontan i pomników marmurowych. Codzień w ogrodzie tym przygrywać będzie kapela wojskowa w godzinach objadowych.

Edison, po wyjeździe szacha perskiego z Paryża stał się osobistością pierwszoplanową. Paryski *Figaro* wydał dla wielkiego wynalazcy wspaniały raut, który należy do najprzedniejszych przyjęć tegorocznych w stolicy świata. Pojawiły się już „krawaty Edisona", niezwykle zaś popularnym jest sos *à la Edison*, którym kucharze przyprawiają potrawy na wyścigi. Genjalny jednak mieszkaniec Menlo Parku odznacza się nieporównaną skromnością i stara się unikać owacyj, jakich nie szczędzą mu Paryżanie na każdym kroku.

Nowy sport. Amerykanie dowodzą, że choroby nerwowe, tak rozpowszechnione w Europie, są im nieznane. W ostatnich czasach wymyślili oni nowy rodzaj zakładów, polegający na tem, że młodzieniec na kilka minut przed nadejściem pociągu kładzie się spokojnie pomiędzy szynami i leży tam tak długo, dopóki pociąg po nad nim w szalonym pędzie nie przebiegnie. W tych dniach zakład taki wygrali dwaj Amerykanie. Po przejechaniu pociągu obaj najspokojniej usiedli pomiędzy relsami i wypili ulubione „brandy". Maszyniści pociągów podobno tak się już do podobnych wypadków przyzwyczaili, że, widząc człowieka leżącego pomiędzy relsami, nie zatrzymują nawet pociągu.

Honorarja autorskie. Pisarze genjalni stają się niejednokrotnie bogaczami w Niemczech, Francji i Anglji, gdzie handel księgarski jest wysoko rozwinięty. Wspierając się na miljonach czytelników, najpopularniejsi pisarze, np. francuscy, wyciągają ze swej pracy poważne dochody. Byron otrzymał od wydawcy Marray'a 380 000 fr., Chateaubriand sprzedał swe utwory stowarzyszeniu wydawców za 550.000 fr., Wiktor Hugo za rękopis „Notre dame de Paris" wziął 6.000 fr., Thiers zaś za „Historję konsulatu i cesarstwa" pół miljona, dalej Dickens za jeden romans „Mikołaj Nikelby" otrzymał sumę 300.000 fr. Walterscott z dochodów za swe romanse historyczne spłacił miljonowe długi, wybudował w Szkocji wspaniały zamek myśliwski w stylu średniowiecznym; obliczają, iż honorarja literackie przyniosły mu przeszło 6 miljonów franków. Olbrzymie dochody mają: Zola, Daudet, Ohnet, Sardou, Dumas syn itp.

„Cygan literacki". Zmarły poeta francuski Adam Villiers de l'Isle, przedstawiał doskonały typ cygana literackiego. Nikt dokładnie nie wiedział, gdzie i jak przepędza dzień cały; domem mu była kawiarnia na ulicy Montmartre, gdzie przyjmował znajomych, pisał i prowadził korektę dzieł swoich. Obdarzony ogromnym zasobem fantazji, poeta potrafił improwizować całemi godzinami, a gdyby stenografowano, co mówił, spuścizna jego literacka byłaby o wiele znaczniejszą. „Symboliści" i „dekadenci" czcili Villiers de l'Isle Adam'a, jako swego majstra. Umarł niemal w niedostatku, jakkolwiek przyjaciele i wielbiciele poety starali się najusilniej, aby mu na najpierwsze potrzeby nie brakło.

Los toreadorów w Hiszpanji, rozumie się, jeżeli nie znajdą śmierci na rogach byka, bywa często świetny. W tych dniach znakomitość cyrków hiszpańskich, torero Frascuelo, żegnał się z publicznością madrycką, gdyż dobrowolnie arenę opuszcza. Frascuelo ma obecnie przeszło 3 milj. fr. majątku, miałby zaś znacznie więcej, gdyby nie rozdawał i nie rozrzucał pieniędzy na prawo i lewo. Za życia Alfonsa XII słynny torero bywał częstym gościem u dworu, a najprzedniejsi przedstawiciele arystokracji hiszpańskiej bywali w domu toreadora, który urządzał przyjęcia z królewskim przepychem.

Samozwańczy baron. Dnia 18. zm otrzymał tutejszy kupiec, p. Salamon Sp. list, w Husiatynie na pocztę nadany, z podpisem nieznanej mu Racheli Horowitz, która mieniąc się córką miljonera, Lazora Torc yńskiego, prosiła go, aby zajął się tu losem jej syna, Altera Horowitza, który wszedłszy w kolizję z władzami rosyjskiemi, z powodu przemycania 1100 sztuk wołów, musiał się na krótki czas ztamtąd usunąć i zabrawszy z sobą duży zapas gotówki, przebywa tymczasowo we Lwowie. Tego samego dnia zgłosił się u pana S. tenże polecony mu żydek w średnim wieku, bardzo eleganckiej powierzchowności, a przedstawiwszy się jako baron Horowitz, zdołał swą wymową i opowiadaniem o swoich ogromnych majątkach, tak ująć swego przyszłego protektora i opiekuna, że odtąd był jego stałym gościem. Następnego dnia przyniósł mu ów pan baron dwa pakiety do przechowania w kasie podając, że zawierają one 50.000 rubli. Pan S. włożył te pakiety, nie otwierając ich, do swej kasy wertheimowskiej, a za kilka dni oddał mu pan baron także trzeci pakiet, już opieczętowany, rzekomo 1600 rubli zawierający, do przechowania. Zagadkowy ów baron, posiadając już wszelkie zaufanie swego protektora, zabawiwszy w jego domu pewnego wieczora, do późnej nocy, domagał się, by mógł u niego przenocować; lecz p. S. odmówił mu tej przysługi.

W kilka dni później jednak pan S. dowiedział się od swej znajomej, pochodzącej z Rosji, że ów mniemany miljoner rosyjski nie miał krewnego, za jakiego się przedstawił pan baron. Spodziewając się więc tego samego dnia odwidzin rzekomego Horowitza, wezwał kilku świadków, a gdy oczekiwany się pojawił, zwrócił mu trzy pakiety, które miał w przechowaniu, żądając, aby się przekonał, czy odbiera wszystkie swe pieniądze. Pan baron jednak, pochwyciwszy je, wsunął zaraz do kieszeni i odmówił temu żądaniu. Wyrwano mu przeto gwałtem te pakiety i otworzono, przyczem się okazało, że wcale nie zawierały pieniędzy. Pan S., przekonawszy się, że ów pan baron, wkradłszy się tak podstępnym sposobem w jego dom, miał widocznie zamiar obznajomić się poprzód z jego lokalnościami i przekonać się, w którem miejscu przechowuje swoją kasę, a ostatecznie okraść go, zawiadomił o tem policję, która oszusta aresztowała i jako poszukiwanego zbrodniarza Sendra Chaima Horowitza, pochodzącego z Berdyczowa, w Rosji, do sądu odstawiła. Oszust był w posiadaniu paszportu rosyjskiego Szmila Ginsburga, a w hotelu zameldował się jako Chaim Chaimowicz, kupiec z Radomyśla. Znaleziono przy nim za as kart wizytowych na imię Józefa Kleinermana z Rosji.

Kongres kryminalistów. W Brukseli w dniach 7. i 8. sierpnia obradowało po raz pierwszy międzynarodowe towarzystwo kryminalistów, założone niedawno głównie staraniem znanego prawnika belgijskiego Prinsa. Przybyło z różnych okolic Europy 36 członków, między tymi 2 z Warszawy. Po załatwieniu zwykłych czynności przedwstępnych, prof. Prins odczytał referat, dotyczący pytania: „Czy należy zalecać wprowadzenie warunkowego skazania (prawo belgijskie z dnia 31. maja 1888 r.) do kodeksów karnych innych państw?" Po bardzo ożywionej rozprawie, w której zabierali głos: bar. Garofalo, prof. Seuffert i prof. Liszt, przyjęto następującą tezę prof. Lammascha z Insbruku: „Warunkowe skazanie, według wzoru belgijskiego, należy w ogóle uznać jako pożyteczne, a zwłaszcza dla nieletnich i kobiet, skazywanych za przestępstwa mniejszej wagi." Z kolei pod obrady przyszła kwestja: „Jakie środki można zalecać prawodawcy dla ograniczenia więzienia krótkotrwałego?" Sprawę tę omawiano szeroko i uznano za właściwe zalecać prawodawcy tz. rękojmię pokoju. Na trzeciem wreszcie posiedzeniu rozważano pytanie: „Jakie są wady systemów, stosowanych w większości nowszych prawodawstw dla zwalczania recydywy?" Zgromadzenie przyjęło rezolucję poczytującą obecny sposób zwalczania recydywy jako zasadniczo wadliwy i zupełnie niedostateczny. Spadła natomiast z porządku dziennego wysoce zajmująca kwestja: „Od jakiego wieku powinno się rozpoczynać dochodzenie kryminalne przeciw przestępcom nieletnim?", a to na wniosek A. Molderhavera z Warszawy. Sprawa ta wejdzie pod obrady na kongresie kryminalistów w Petersburgu.

Boulanger.

Ja, strącony Cezar ludu,
Dzisiaj już nie pragnę cudu,
Marzonego w sławy śnie...
Do Paryża z miną zbitą
Jadę teraz *incognito*:
Policjanci, bierzcie mnie!

Cóż się, Francjo, ze mną stało?
Z moją gwiazdą? z moją chwałą?
Gdzie jest szpada, koń i cześć?
Urojenie, sen i mara!
Straszny dzisiaj los Cezara:
Bowiem nie mam już co jeść.

Były bale i bankiety,
Gdy wielbiły mnie kobiety
I ogarniał tłumu szał...
A gdym w Anglji mdlał rozkwilon,
Wypił Rochefort i zjadł Dillon
To, com jeszcze z sobą miał.

Szepty kobiet nic nie warte
I jest skąpy Bonaparte,
Wszystko mi się teraz rwie...
Chcę poprzestać na marzeniu
Przy stosownem pożywieniu:
Policjanci, bierzcie mnie!

Mgła.

W zakładzie wyższym wychowawczo-naukowym Kamili Poh (dawniej Felicji z Wasilewskich Boberskiej), odbywają się codziennie wpisy na rok szkolny 1889/90 od godz. 11. przed południem do godz. 5. po południu, w pomieszkaniu przy ul. Akademickiej l. 3, II. piętro. Kurs nauk zacznie się z dniem 5. września.

Do Tow. im. Stanisława Staszica przystąpili ostatniemi czasy we Lwowie: Dr. Wład. Bogdański, lekarz, Julj. Wyszkowski, artysta teatru hr. Skarbka, Józef Kasprowicz, artysta dramatyczny, Jak. Fedyczkowski, śpiewak opery lwowskiej, Fr. Żymirski, artysta teatru, Kazim. Poliński, właściciel dóbr (wspierający), Włodz. Schleyn, słuchacz politechniki w Zurychu, Zbigniew Szczęsnowicz, słuchacz politechniki, ks. Leon Słotwiński, właściciel realności, Baz. Grzebieniak, magazynier kolej., Zygmunt Skwirczyński, urzędnik kolei czerniow., Wiktor Horodyski, konduktor kolej., Miecz. Padlewski, właśc. realności, Bol. Sulimierski, urzędnik kolei Karola Ludwika (wspierający), Franc. Filipkiewicz, urzędnik kolejowy, Wł. Milski, typograf, Edw. Gottlieb, telegrafista, Antoni Jabłoński, towarzysz sztuki drukarskiej, J. Chwojku, słuchacz praw, Ad. Przestrzelski, mechanik, August Policz, czeladnik krawiecki, Stan. Staweliński, tokarz, Julj. Begleiter, urzędnik kolej., Karol Pichler, urzęd. kolej., Zygmunt Sulimierski, urzędnik kolejowy (wspierający) i delegat Tow. im. Staszica, E. Nizieniecki, rachmistrz, S. Pini, urzędn. szpital., St. Sernicki, kond. kolej., R. Wojtasiewicz, urzędnik kolejowy.

Trapiści w Bosnji.

Kto kiedykolwiek znalazł się w mieście Banialuce, zauważył pewnie zakonnika w szarym habicie, przepasanego powrozem, z kapturem na głowie ogolonej, o twarzy wychudłej, ascetycznej, świadczącej o wysokiem podniesieniu ducha. Na bosych nogach dźwiga pierwotne sandały, chód ma ciężki i podpiera się grubą laską. Któż to taki? To brat Ambroży, szafarz klasztoru Trapistów, leżącego pod Banialuką, przybywający do miasta codziennie w celu zakupu potrzebnych dla klasztoru prowizji, jedyny łącznik między światem żywym i ruchliwym, a cichą i zatopioną w kontemplacji, oddaną pracy mrówczej bracią klasztorną.

Przejdźmy do klasztoru, którego gościnne wrota stoją dla każdego otworem. Nosi on tytuł: „Gwiazda Marji" i leży na pochyłości lesistej nad prawym brzegiem bystrego Wrbasu. Pod murami klasztoru bieży bystry potok, wpadający nieopodal do Sawy. Z okien klasztoru widać minarety Banialuki, z innej strony wzgórza, zarosłe starym dębowym i bukowym lasem, przedstawiającym wśród lata widok czarujący.

Trapiści, zamieszkujący klasztor, należą do reguły św. Benedykta. Poczytują za święty obowiązek pomagać biednym, uczyć dziatwę, pracować w czoła pocie, w klasztorze też bawi zwykle 50 do 60 dzieci osadników niemieckich, które tam się wychowują, uczą się czytać, pisać i pracować pożytecznie.

Nad drzwiami klasztoru umieszczony jest obraz Matki Boskiej, a pod nim napis: *Beati quos haec stella deduxit in hunc portum salutis, posuerunt me custodem.*" (Szczęśliwi, których gwiazda doprowadziła do tego portu zbawienia, obrali mię za stróża). Członek wstępujący do klasztoru, bawi kilka dni w sali gościnnej, potem dopiero wyznaczają mu celę; miejsce w refektarzu, sali kapitulnej i kościele. O godzinie 8. wieczorem, nad klasztorem panuje już cisza głęboka, sen skleja powieki ludzi tych, oddanych przez dzień cały pracy i modlitwie. Cisza owa trwa niedługo; już o godzinie 2. po północy przerywa ją odgłos dzwonu, zwołującego zakonników do chóru. Chór mieści się w kościółku ubogim, prostym, bez żadnych prawie ozdób i upiększeń. W chórze można tylko stać, lub klęczyć, nie ma tam stali do siedzenia. Rozpoczyna się jutrznia, po skończeniu jej, zakonnicy udają się do cel na chwilę, potem reszta pacierzy kapłańskich i msza święta. Potem, jeżeli dzień nie obowiązuje do postu, zakonnicy przyjmują posiłek i zajmują się pracą do godz. 9. O tej godzinie schodzą się na mszę do kościoła, po obiedzie cztery godziny pracy. Modlitwa wieczorna, nieszpory i o godzinie 8. znowu cisza ogarnia ów przybytek ascetyczny. W znaczniejsze święta, pracę zamienia modlitwa, rozpoczynająca się wcześniej, a kończąca się później niż w dni zwykłe.

Zakonnicy przemieszkują w celach, nad każdą celą znajduje się tablica z nazwiskiem zakonnika. Cele są różnej wielkości, od kilkunastu metrów kwadratowych, do kilku metrowych, gdzie człowiek zaledwie może się pomieścić. Za pościel służy Trapistom goła deska i poduszka słomiana, całą ozdobę celi stanowi wizerunek Chrystusa na krzyżu i Matki Boskiej, krzyż z prostego drzewa i maleńka kropielnica z wodą święconą. A jeszcze jedno — w każdej celi jest „flagellum" — jest to powróz z węzłami, lub pas rzemienny nabity ćwieczkami, każdy Trapista w piątek biczuje się tem narzędziem, odmawiając psalm „Miserere." Cela to pustynia, odgrodzona od świata na zawsze. Nikt jej progu nie przestąpi, oprócz, bardzo rzadko zresztą, przełożonego opata i brata, dozorującego garderoby zakonników, zresztą nikt ze śmiertelników nie był tam nigdy; chyba gdy trzeba podłogę umyć, wejdzie tam zakonnik spełniający tę czynność i to za pozwoleniem opata.

Refektarz przedstawia salę o dębowym suficie, wspartym na kolumnach żelaznych. Zakonnic

siedzą tu przy jednym stole na stołkach drewnianych. Zwyczaju tego nie zmieniają nawet, gdy gość zwidza klasztor.

Po modlitwie siadają do stołu w milczeniu, z rękoma wspartemi na stole, po objedzie każdy zakonnik obmywa swój talerz, czyści łyżkę, nóż i widelec. Stół opata stoi na podwyższeniu, nad nim wisi wizerunek Chrystusa na krzyżu i cytaty z pisma świętego.

Kuchnia Trapistów mogłaby zadowolić wymagania najsurowszych wegetarjanów. Na stole okrom chleba, wody, soli, zieleniny, owoców, trochy octu i oliwy, nic nie znajdziesz. Opat je to samo, co i każdy zakonnik. Mięsa, ryb, słoniny, jaj, nikt tu nieużywa, tylko chorzy z polecenia lekarza jadają rosół, lub pieczyste z cielęciny, innego mięsa i ci nawet nie jedzą.

W sali kapitularnej zbierają się zakonnicy raz na tydzień. Tam to odbywają się piękne konferencje, tam zakonnicy sami oskarżają się o przestąpienie jakiego punktu reguły klasztornej i upraszają o karę. Owe konferencje są nader ożywione, gdyż każdy zakonnik może głos zabierać według obmyślanego tematu.

Odzież Trapistów utkana jest z wełny wyłącznie. Pracą zakonnicy dzielą się wspólnie. Szanowni ojcowie schyleni nad księgami doskonalą wiedzę klasyczną i filozoficzną, młodzi bracia o krzepkich dłoniach, lubo też wykształceni, pracują w polu, lesie i ogrodzie. Pracować jednak musi każdy, oprócz chorych, nie wyłączając ani opata, ani przeora.

Trapiści osiedli w Banialuce w roku 1868, z początku w nader ograniczonej liczbie, obecnie jest ich już przeszło stu, przeważnie Niemców. Majątek klasztoru obejmuje do 500 hektarów ziemi, i urządzony jest znakomicie; Trapiści są wybornymi rolnikami, leśnikami, hodowcami bydła i producentami wina. Bydło z fermy klasztornej odznacza się wzrostem i siłą, gospodarstwo mleczne prowadzone racjonalnie, przynosi znaczne dochody. Szczególniej poświęcają się zakonnicy hodowli owiec. Wełnę sami przędą, tkają i farbują. Na Wrbasie nie cichną nigdy młyny i tartaki klasztorne.

W tej pracy bez żadnej osobistej korzyści, w życiu pozbawionem wszelkich wygód, gdy dokoła pod ręką bogactwa doczesne spoczywają, podtrzymuje Trapistów wiara gorąca w szczęśliwą przyszłość zagrobową.

Wiadomości literackie i artystyczne.

(*S. P.*) **Z teatru.** Dzięki występom gościnnym, których szereg rozpoczęto w dniu wczorajszym, ujrzeliśmy wznowienie „Swiętoszka" Molierowskiego. Już sam tytuł sztuki uwalnia nas od obowiązku obszerniejszego jej rozbioru. Powtórzymy więc tylko za licznymi komentatorami Moliera, ustalone od dawna zdanie, że „Swiętoszek" nie jest komedją, lecz udramatyzowaną satyrą na bigoterję i obłudę. Zarówno pobieżnie szkicowana intryga, jak i rozwiązanie przy pomocy *dei ex machina*, zdradzają rzeczywiste intencje poety, który z pominięciem utartych prawideł techniki scenicznej, dążył do jak najplastyczniejszego ujawnienia swej tendencji.

Jakoż postać „Swiętoszka", skreślona z podziwu godnym realizmem, przedstawiała oddawna upragnione pole popisu dla artystów. Ongi przedstawiali ją na skarbkowskiej scenie śp. Rychter i Podwyszyński z sukcesem pamiętnym dla starszej generacji teatromanów.

Tartuffem był w dniu wczorajszym p. Armand Dutetre, artysta Odeonu paryskiego i nasz rodak. Niepodobna po pierwszym zaraz występie wydać zdanie o grze szanownego gościa, który, o ile nam wiadomo, wczoraj po raz pierwszy grał w języku ojczystym.

Tyle wszakże na razie mogliśmy skonstatować, że p. Dutertre jest artystą myślącym, wykształconym, traktującym poważnie sztukę.

Gra jego spokojna, wolna od błyskotliwych efektów, zdradzała zarówno głębokie pojęcie roli jak i najstaranniejsze opracowanie jej pod względem drobnych a wiele mówiących szczegółów.

Ruchy, pozy, gra mimiczna artysty wskazywały, że mamy do czynienia nie z aktorem „z bożej łaski", spuszczającym się na intuicję, lecz z przedstawicielem szkoły, mającej za sobą wiekową tradycję. Dykcja pana Dutetre, acz dziś niewolna jeszcze od obcego akcentu, jest pełną i czystą. Każde słowo dolatuje wyraźnie uszu słuchacza, charakteryzując dosadnie myśl autora.

Scena z Elmirą (scena trzecia, akt trzeci), jak niemniej cały akt czwarty, tak trudny pod względem uwydatnienia najsprzeczniejszych momentów psychologicznych, były godnym probierzem talentu artysty, który odpowiednią dla siebie towarzyszkę znalazł w pani Nowakowskiej (Elmira).

Całość przedstawienia nie dostrajała się niestety do pożądanej w tym klasycznym utworze harmonji. Rymowany przekład i kostjum przedstawiały dla wielu, bardzo wielu wykonawców nieprzezwyciężone trudności.

Przepisy o ubezpieczeniu robotników od wypadków. Z dniem 1. listopada br. rozpocząć się ma ubezpieczanie robotników od wypadków, zaś do dnia 1. września złożyć ma każdy przedsiębiorca, stojący na czele przedsiębiorstwa podlegającego ubezpieczeniu, zgłoszenie ustawą przepisane. Otóż, ażeby umożliwić interesowanym jak najłatwiejsze obznajomienie się z odnośną ustawą i w ogóle z przypisami, zostającemi w związku z ubezpieczeniem robotników od wypadków, opracował i wydał obecnie dr. Aleksander Małaczyński wszystkie do tej sprawy odnoszące się rozporządzenia.

Broszura ta, bardzo pożyteczna dla interesowanych, zawiera ustawę o ubezpieczeniu robotników z r. 1887, rozp. min. o sądach rozjemczych, o odgraniczaniu okręgów zakładów ubezpieczenia, o doniesieniach o wypadkach, o kategorjach i klasach niebezpieczeństwa, o taryfie opłat na ubezpieczenie, wreszcie zawiera statut zakładu ubezpieczeń robotników dla Galicji i Bukowiny. Z uwagi na to, że tak sama ustawa państwowa jak i przepisy wykonawcze, w niektórych punktach są dość niezrozumiałe, a dr. Małaczyński w opracowaniu swem podał wiele szczegółowych a bardzo trafnych objaśnień — broszura jego może oddać prawdziwą usługę licznemu kołu interesowanych i dlatego bardzo jest na czasie.

Z teatru krakowskiego. We wtorek wystąpili w „Rozbitkach" pp. Żelazowscy i p. Ruszkowski. Oba dzienniki krakowskie *Czas* i *Reforma*, nie mogą znaleść dość słów pochwały dla naszych artystów, którzy też wstępnym bojem podbili serca publiczności, po brzegi teatr zapełniającej.

Owacjom nie było końca, a i wiele poważnych osób wynurzało wdzięczność dyrekcji za pozyskanie tych sił wybornych dla teatru krakowskiego.

Cieszymy się powodzeniem naszych artystów — ale i smucimy zarazem, że przez złą wolę i nieudolność naszej dyrekcji, musieliśmy ich stracić...

Konrad Wallenrod, powieść historyczna Adama Mickiewicza, z wizerunkiem nieśmiertelnego autora — otrzymają za sierpień pp. delegaci i członkowie Towarzystwa imienia Stanisława Staszica. Nabyć można także we wszystkich księgarniach po 20 ct.

Odczyt p. Włodzimierza Spasowicza, o którym już donosiliśmy, odbędzie się we wtorek d. 10. bm. Znakomity krytyk mówić będzie o Konradzie Wallenrodzie. Dochód przeznaczył p. Spasowicz na cele Towarzystwa imienia A. Mickiewicza. Bliższe szczegóły doniosą afisze; my dodajemy tylko, że bilety są już od dzisiaj do nabycia w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta.

Ruch stowarzyszeń.

Posiedzenie zarządu powiatowej kasy dla chorych w okręgu miasta Lwowa odbyło się dnia 2. bm. w lokalnościach izby handlowo-przemysłowej pod przewodnictwem p. Władysława Gubrynowicza.

Po otwarciu posiedzenia zdał przewodniczący sprawę z czynności powiatowej kasy dla chorych za ubiegły miesiąc sierpień br.

Chorych zgłosiło się w sierpniu włącznie 26, z tych 2 odesłano do szpitala, 24 zaś leczono w domu, z których 6 zupełnie wyzdrowiało, 2 rekonwalescentów, a 16 pozostaje nadal w kuracji. Chorym wypłacano tygodniowo w sobotę zasiłek pieniężny w łącznej kwocie 106 zł. 47 ct. Wydatki administracyjne wynosiły w miesiącu sierpniu 349 zł. 14 ct. Po przyjęciu do wiadomości powyższego sprawozdania przedłożył przewodniczący podania na posady lekarzy jakoteż na posady urzędników. W tym kierunku zapadła uchwała, by pozostawić nadal prowizorycznie do końca bież. roku już opiekującego się chorymi dra Grossa, a w razie potrzeby zwiększenia siły lekarskiej, pozostawić przewodniczącemu wybór drugiego lekarza a względnie nawet trzeciego. Co do posad urzędników uchwalono pozostawić również prowizorycznie dotychczasowych funkcjonarjuszy, z dotychczasowem kierownictwem biura przez komisarza magistratu p. Dydyńskiego. Biuro powiatowej kasy znajdować się będzie do końca bież. roku, za zezwoleniem prezydjum magistratu, w lokalnościach magistratu, obok V. departamentu. — Na tem zamknięto posiedzenie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Austr. losy Czerwonego Krzyża. 21 losowanie dnia 2. września 1889 we Wiedniu. A) Ciągnienie premiowe: Serja 192 nr. 32 złr. 100, s. 1317 nr. 7 złr. 100, s. 1466 nr. 26 złr. 500, s. 1774 nr. 40 złr. 50, s. 1927 nr. 31 złr 50, s. 2212 nr. 41 złr. 50, s. 2227 nr. 44 złr. 50, s. 2463 nr. 35 złr. 100, s. 2576 nr. 41 złr. 50, s. 2611 nr. 4 złr. 500, s. 4409 nr. 23 złr. 50, s. 4681 nr. 49 złr. 50, s. 5091 nr. 32 złr. 500, s. 5281 nr. 34 złr. 100, s. 7972 nr. 9 złr. 1000, s. 8060 nr. 23 złr. 50, s. 8655 nr. 48 złr. 500, s. 8911 nr. 11 złr. 15 000, s. 10265 nr. 50 złr. 100, s. 10298 nr. 31 złr. 100, s. 10612 nr. 23 złr. 100, s. 10700 nr. 26 złr. 100, s. 11116 nr. 40 złr. 500, s. 11275 nr. 17 złr. 100, s 11391 nr. 45 złr. 100, s. 11722 nr. 49 złr. 50, s. 11847 nr. 44 złr. 50. Wypłata wygranych od 4. września 1889 począwszy.

Bank krajowy Król. Gal. i Lodom. z W. Ks. Krakowskiem. Stan z dniem 31. sierpnia 1889. Asygnaty i czeki złr. 1,575.769 50. Emisje: a) 4½% listy zastawne złr. 14,800.800, i. w. b) 5% obligacje komunalne I. emisji złr. 1,170.900 i. w. Razem złr. 15,971.700 i. w.

Choroby zwierzęce. Zamknięto stacje ładowania i wyładowywania zwierząt racicowych w Podgórzu kolei państwowej (pow. wielicki) i w Wadowicach kolei północnej ces. Ferdynanda.

Zniesiono zaś ustanowioną przestrzeń zapowietrzoną: w całym powiecie mościskim, złoczowskim i łańcuckim, uznając je za wolne od zarazy pyskowej i racicowej. Zniesiono wreszcie zakaz ładowania i wyładowywania zwierząt racicowych na stacjach kolejowych: w Białej i Zborowie.

Przegląd polityczny.

* Poseł do rady państwa dr. Sturm należał ongi do koryfeuszów lewicy. Musiało się coś popsuć w organizacji wiernokonstytucyjnej, kiedy taki wybitny mąż stanu i polityk uznał za stosowne usunąć się z widowni politycznej. Złożył mandat wprawdzie „ze względów zdrowotnych", ale względy te spotykają się z ogromną niewiarą wśród opinji publicznej—tembardziej, że poseł dr. Sturm nie złożył dotychczas mandatu do sejmu morawskiego. Pisma niemiecko-liberalne, które zwykły zresztą ogromne wypisywać reklamy dla swoich wielkich ludzi, dzisiaj zupełnie milczą o drze Sturmie. O ponownej jego kandydaturze nie ma mowy. Jako kandydat w Iglawie występuje niejaki dr. Gros, prywatny docent uniwersytetu, który z programem swoim politycznym nie może dojść do ładu. Chce być równocześnie niemiecko-narodowym i niemiecko-liberalnym, wyznaje zasady manczesterskie, a równocześnie jest za reformami socjalnemi. Czy mu się uda pogodzić sprzeczności — to się dopiero pokaże.

* Sejm kroacki zbierze się w ostatnich dniach września, a sesja jego potrwa prawdopodobnie do świąt Bożego Narodzenia. Sejm rozpocząć ma swą czynność od obrad nad sprawozdaniem deputacji regnikolarnej, poczem przejdzie do budżetu na r. 1890, a następnie do projektu ustawy o wykupnie prawa regaliowego. Sprawozdanie kroackiej deputacji regnikolarnej zostało już zredagowanem, a również nastąpiło już zestawienie budżetu.

* Niepodoba się Niemcom nominacja jenerała Dragomirowa gubernatorem okręgu wojskowego kijowskiego, w którym upatrują także przyszłego dowódcę wojsk rosyjskich w wojnie przeciw Austrji. *Kölnische Ztg.* pisze pomiędzy innemi w tej sprawie co następuje: „Pod względem politycznym, jenerał Dragomirow, jest czerwonym panslawistą i nienawidzi Niemców do najwyższego stopnia, a jest gorącym zwolennikiem sojuszu Rosji z Francją. Gdy w roku 1884 brał udział w francuskich ćwiczeniach wojskowych, stał się skutkiem swego występowania i mów wypowiadanych w kołach oficerów francuskich, rządowi swemu nader niewygodnym, tak, iż rząd rosyjski, który wówczas więcej się jeszcze względnym okazywał w obec Niemiec, wypierał się go urzędownie. Jenerał Dragomirow umiał też znakomicie zaszczepić swoje zapatrywania polityczne i fachowe swym uczniom; śmiało można twierdzić, że przeważna część wszystkich obecnych jego uczniów, z małemi wyjątkami, wyznają wiarę mistrza. Nowy gubernator okręgu wojskowego kijowskiego, który jest po warszawskim drugim na ważniejszym, należy także do liczby panslawistów, która żąda rychłej wojny i wkrótce będzie też o nim na nowem jego stanowisku słychać. W każdym razie spodziewać się można po nim — w razie wybuchu jakiej wojny — tyle dzielności ile przebiegłości".

* Z okazji obchodu w całych Niemczech dziewiętnastej rocznicy zwycięskiej bitwy pod Sedanem, nietylko opozycyjne dzienniki, ale i rządowi przychylne zaznaczają, że przez te 19 lat co roku wykazywano potrzebę nowych ofiar dla powiększenia sił zbrojnych. Straszna klęska, zadana Francji, nie na wiele się przydała, skoro nie pozbawiła Francji sił żywotnych i Niemiec nie uwolniła od ciągłych obaw wojennych i olbrzymich wydatków na armję. Donieśliśmy już, że tak samo i tego roku wszystkie dzienniki od dłuższego już czasu piszą o potrzebie powiększenia sił zbrojnych w ogóle, a szczególnie artylerji, dla zrównoważenia sił francuskich.

* Król Leopold belgijski utworzył w Brukseli „wysoką radę dla państwa Kongo," która z jednej strony ma być trybunałem kasacyjnym, a także apelacyjnym w takich sprawach spornych, gdzie chodzi o przeszło 25.000 franków, a z drugiej strony korporacją doradczą przy boku króla, jeśli tenże chce zasięgnąć jej opinji. W skład tej wysokiej rady wchodzi 14 uczonych prawników belgijskich, częścią dawni ministrowie, jak Graux Sainctellette i Rolin-Jacquemyns, częścią posłowie i profesorowie uniwersytetu, dalej angielski adwokat z Paryża J. Barclay, prof. Martens i prof. Rivier, a wreszcie szwajcarski jeneralny konsul w Brukseli. Przewodniczącym jest minister stanu Eudor Pirmez. Pewien belgijski adwokat został mianowany sekretarzem, a dziesięciu innych adwokatów audytorami. Wszystkie urzędy są honorowemi.

Cesarz w Galicji.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Jarosław 5. września. Na dzisiejszy objad dworski zaproszeni zostali: poseł Gorayski, jener. dyrektor kolei Karola Ludwika br. Sochor, kan. Oleksiński, proboszcz łac., ks. Chotyniecki, proboszcz ruski z Jarosławia, starosta jarosławski Huth i komisarz Pawlikowski, sprawujący zarząd m. Jarosławia. Nadto grono jeneralicji i namiestnik; razem 22 osób.

Dziś odbędzie się dalszy ciąg manewrów. Arcyks. Reiner odjeżdza dziś z powrotem do Wiednia. Jutro też cesarz uda się na manewry powozem do Wietlina, gdzie wsiądzie na konia i uda się dalej do wojsk operujących. Po ćwiczeniach pojedzie do Krakowca, dokąd przeniesie się tymczasem cały dwór, teren manewrów bowiem będzie od tej chwili bliżej Krakowca aniżeli Jarosławia. Tu odbędzie się objad u arcyks. Albrechta.

W czasie onegdajszych przedstawień zaprezentowano cesarzowi także Kazimierza hr. Łubieńskiego, właściciela Krakowca. Gdy cesarz przemówił doń po niemiecku, hr. Łubieński odpowiedział w języku francuskim, usprawiedliwiając się, że jest poddanym austrjackim dopiero od lat czterech, nie włada tedy językiem niemieckim dość biegle. Tłumaczenie to przyjął cesarz bardzo łaskawie i dalsze pytania, jak się hr. Ł. podoba tutejszy kraj i jak urodzajną jest ziemia w okolicy Krakowca, zadawał mu monarcha w języku francuskim.

Jarosław nie pozbył się cechy świątecznej. Wczoraj również tłumy ludności snuły się po mieście, a najbliższem miejscem wycieczek mieszkańców Jarosławia był Pawłosiów. Ku pałacowi hr. Siemieńskiego podążały liczne grupy, będąc z góry przygotowane, że do parku wcale się nie dostaną.

Dziś przybędzie prawdopodobnie cesarz do Jarosławia celem zwidzenia koszar i baraków.

Jarosław 5. września. Cesarz po czwartej przyjechał do miasta i zwidził baraki koło kolei. Przy bramie tryumfalnej powitał monarchę urząd miasta, a zastępca komisarza, adwokat Jahl, wręczył mu na tacy chleb i sól, wypowiadając kilka słów powitania. Następnie zwidził cesarz baraki w mieście, udał się do gimnazjum, gdzie w pięknie udekorowanej sali uczeń Koprowicz wygłosił powitanie, prosząc Boga o długie życie dla monarchy, aby młodzież jako przyszli obywatele państwa dowieść mogli wierności i wdzięczności. Następnie podano cesarzowi na tacy pióro i atrament a dyrektor gimnazjum, May, prosił o podpis na przygotowanym w tym celu arkuszu.

W dalszym ciągu udał się monarcha do gustownie udekorowanego budynku szkoły koszykarskiej, gdzie książę Jerzy Czartoryski wraz z członkami kuratorji go powitał.

Po zwidzeniu baraków artylerji na Głęboce koło Jarosławia, powrócił cesarz o pół do szóstej do Pawłosiowa.

Przemyśl 5. września. Doszła tu urzędowa wiadomość, że w niedzielę dnia 8. bm. o godzinie 8. rano przybędzie do naszego miasta cesarz i zabawi parę godzin. W mieście rozpoczęto się krzątać około dekoracyj dworca kolejowego i ulic.

Jarosław 5. września. Arcyksiążę Rainer odjeżdża dziś po południu pociągiem kurjerskim do Wiednia. Minister Bauer odjeżdża kurjerem jutro w południe do Przemyśla, zkąd 7. bm. uda się do Wiednia. Służba i kuchnia cesarska odjeżdżają jutro rano osobnym pociągiem do Wiednia, cesarz zaś o godzinie szóstej rano pojedzie powozem przez Jarosław do Wietlina, gdzie siądzie na konia i uda się na manewry.

W Surochowie, majątku namiestnika i Wysocku, Stefana hr. Zamoyskiego, zbudowano bramy tryumfalne gustownie dekorowane. Zamoyski oczekiwać będzie cesarza przy bramie. Po manewrach odjedzie cesarz na nową kwaterę do Krakowca.

W niedzielę po nabożeństwie, które odbędzie się w kaplicy zamkowej, uda się cesarz na stację Radymno, zkąd około 8. rano wyjedzie dworskim pociągiem do Przemyśla dla zwidzenia tamtejszych koszar i fortyfikacyj. Zabawi tam dwie godziny, poczem powróci tym samym pociągiem do Radymna a następnie końmi do Krakowca.

Poniedziałek rano przeznaczony jest również na manewry, zkąd monarcha uda się konno wprost na dworzec jarosławski, a następnie odjedzie do Lutomyśla.

Arcyksiążę Albrecht, Wilhelm, Windischgratz i szef sztabu jeneralnego Beck, jako też część świty nie pojedzie razem z cesarzem ale dopiero o szóstej wieczór osobnym pociągiem.

Dziś wyjechał cesarz na manewra o godzinie szóstej rano, powróci o drugiej w południe. Między czwartą a piątą zwidzi koszary i baraki pułków 9, 89, 90 i gimnazjum.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 5. września. Do *Wien. Allg Ztg.* donoszą, że major bułgarskiego jeneralnego sztabu Petrow ma przybyć w tych dniach z kilkoma oficerami do Wiednia, zkąd udadzą się na manewry do Czech.

Wiedeń 5. września. *Wiener Tagblatt* donosi, że minister sprawiedliwości, Schoenborn nie wyda rozporządzenia wznawiającego wygasłe właśnie wyjątkowe sądy, gdyż według jego zapatrywań sądy takie nie odpowiadają pojęciu sprawiedliwości.

Wiedeń 5. września. *Polit. Corr.* Natalja przybędzie w tych dniach do Belgradu, lecz tylko jako prywatna osoba.

Wiedeń 5. września. Minister finansów powrócił wczoraj. Dzisiaj przybędzie do Wiednia biskup Dunajewski.

Bukareszt 5. września. *Independance roumaine* podaje sensacyjną, lecz mało wiarygodną wiadomość, iż przebywający w Rumunji bułgarscy rezerwiści zostali do służby powołani.

Berlin 5. września. Głoszą, iż rząd zażąda znacznych nowych kredytów na cele wojskowe.

Paryż 5. września. Redaktor *Kokardy* pisma bulanżystowskiego, został skazany na cztery miesiące więzienia za kradzież aktów z trybunału stanu.

Paryż 5. września. Rząd zakazał prefektom uważać za ważne kandydatury Boulangera, Rocheforta i Dillona.

Londyn 5. września. W dokach liwerpolskich zmowa ustała, gdyż żądania robotników zostały uwzględnione. W Londynie zmowa trwa dalej.

Wiedeń 5. września. *Presse* zamieszcza półurzędowy komunikat, w którym zaprzecza wiadomości *Pester Lloyda*, jakoby w bliskim czasie miała zebrać się ankieta dla obmyślenia reformy podatku wódczanego. Ustawa spirytusowa, powiada *Presse*, jest za nadto niedawną, aby dziś już można myśleć o czynieniu do niej poprawek. W końcu *Presse* przytacza jako przykład, że tak samo w Niemczech domagano się wkrótce po wprowadzeniu nowej ustawy wódczanej rozmaitych zmian, ale rząd oparł się tym żądaniom i dziś po pomyślnych skutkach pokazuje się, że miał słuszność.

Berlin 5. września. *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* donosi, że udział niemieckich artystów w konkursie na pomnik narodowy dla cesarza Wilhelma I. jest nadzwyczaj liczny. Wniesiono już 144 projektów.

Stambuł 5. września. Davril, metropolita grecki z Warny, który otrzymał rozkaz, albo zastosować się do ustawy o wyborze członków eforji (rady kościelnej), albo opuścić kraj, wraca do Stambułu.

Urzędownie zaprzeczają pogłosce, jakoby powstały nieporozumienia między chrześcjanami a muzułmanami na wyspach Rodos i Lemnos i jakoby chrześcjanie tych wysp żądali utworzenia z nich księstw pod zwierzchnictwem sułtana.

Sofja 5. września. Powiadają, że 30 bułgarskich oficerów z pułkownikiem Petrowem na czele, wezmą udział w manewrach austrjackich, które odbędą się na Węgrzech.

Jarosław 5. września. Dzisiejszej nocy za miastem napadnięci zostali porucznicy Donath i Schubert. Napastnicy ranili ich ciężko. Pierwszy zmarł w południe, drugi dotychczas do wieczora nie odzyskał przytomności.

Wiedeń 5. września. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 9·52, na wiosnę 9·16, owies na jesień 6·89, na wiosnę 7·36.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5. września 1889 r.

HOTEL ZORZA. M. hr. Borkowski, z Mielnicy. R. Grocholski, z Rożysk. J. Chronowski, z Ostrowa. J. Wachomin, z Sidorowa. R. Piotrowski, z Krakowa. E. Zychliński, z Wiednia. N. Głębocka, z Podola ros. J. hr. Plater, z Wiednia. O. Schnell, z Firlejówki. M. Holzapfel, z Berlina. A. Krüjcu, z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Z. Mikołowski, z Simichowa. A. Tabaczyński, z Wróblowic. T. Kräuter, z Warszawy. O. Löffler, z Malechowa. F. Koroschitz, z Tryestu. M. Węgrzynowicz, z Wyżnicy. T. Małachowski, z Jarosławia. A. ks. Lubomirski, z Kijowa. W. Bieniecki, z Koziny. M. Hallerowa, z Krakowa.

HOTEL WARSZAWSKI. S. Łomnicka, z Waręża. R. Wybranowski, z Uśkowiec. H. Malek, z Krakowa. A. Rath, C. Hrycyna, z Kamionki Strumiłowej. R. Rantesch, z Wiednia. S. Ciebliski, z Tarnowa. Z. Serlicki, z Rzeszowa. W. Lohee, z Pragi. M. Sawia, z Berna. K. Nogescho, z Buda-Pesztu.

HOTEL ANGIELSKI. Z. Słonecki, z Krakowa. W. Mizerski, z Kałusza. W. Rodakowski, z Świstelnik. C. Lekczyński, z Remenowa. M. Bogdanowicz, z Czyszek. P. Komornicki, z Równego. L. Morawski, z Odesy.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 5. września 1889 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kupona bieżącego.		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	193 50	196 50
" lwowsko-czerniowiecka-jaska po 200 zł. wa.	232 50	235 75
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	277 —	281 —
" kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5-proc. w. a.	100 —	101 —
" hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	103 25	104 25
" krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	97 50	98 50
Towarz. kredyt. galic. 5-proc. w. a.	100 70	101 70
" " " 4-proc. w. a.	96 —	97 —
" " " 5-proc. w. a. okres. 37 l.	100 70	101 70
" " " 4-proc. w. a. los 41 i pół	93 80	94 80
" " " 4 i pół pr. w. a. okr. 52 l.	92 40	99 40
" " " 4-proc. w. a. 56 l.	92 80	93 80
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. włośc. 3% w. a. w likwid.	54 —	57 —
" " " 2½% " " "	6	49 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 25	105 25
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	104 —	106 —
" " " 1883 4½% w. a.	96 50	97 50
Losy.		
Miasta Krakowa	24 —	26 —
" Stanisławowa	— —	38 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 58	5 68
Dukat cesarski	5 61	5 71
Napoleondor	9 45	9 55
Półimperjał	9 68	9 78
Rubel rosyjski srebrny	1 2	1 36
" " papierowy	1 23⅛	1 24⅛
100 marek niemieckich	57 90	58 90

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 5. września 1889 r. (godz. 2 min. 10 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	83 50	87 40
" węgierskie banku kredytowego	316 75	316 25
" Banku anglo-austrjackiego	153 80	134 10
" Unionbanku	230 50	230 75
" kolei Karola Ludwika	98 25	114 25
" kolei północnej	55 0	8·7 —
" kolei południowej (Lombardy)	114 —	112 [illegible]
" kolei Alföldzkiej	— —	— —
" kolei państwowej	92 0	92 70
" kolei lwowsko-czerniowieckiej	233 50	233 50
" kolei węgiersko-północno-wschodniej	186 25	186 —
Losy komunalne wiedeńskie	133 75	133 0
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	105 75	105 75
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 75	104 75
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	22 85	22 50
Losy regulacji Cisy	— —	— —
Akcje Banku dla krajów koronnych	288 00	287 50
Renta węgierska złota 4-proc.	99 45	99 50
Akcje Bankvereinu	111 60	111 —
Rosyjski rubel papierowy	1 23	1 23
Losy premiowane węgierskie	— —	— —
Akcje kredytowe	304	301 12
Akcje kolei Karola Ludwika		— —
Akcje kolei południowej		— —
Napoleondory	9 48	— —
Berlin, dnia 5. września 1889 r. (godz. 2 min. 10 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	— —	— —
Akcje austrjackie kredytowe	— —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	— —	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	— —	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	— —	— —

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

ważny od dnia 1. czerwca 1889 r. podług zegaru lwowskiego.

Do Lwowa przychodzą:	P. pośp. wzgl. kurjer.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
z Krakowa	4·03	8·10	9·28	7·15
z Podwołoczysk	2·20		3·15	7·00
" " na Podzamcze	2·08		2·38)	6·22
z Budapesztu, Munkacza, Suchy, Chyrowa i Stryja		8·26		
z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·36		
z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Orlo, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa				6·40
z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·00			11·06
z Rawy ruskiej (wtorek i piątek)				10·10
z Bełzca i Sokala				5·53
Ze Lwowa odchodzą:				
do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
do Podwołoczysk	4·11		9·52)	10·35
" " z Podzamcza	4·22		10·23)	11·05
do Stryja, Chyrowa, Stróże Orlo, Ławocznego Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		5·50		
do Stryja Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna		10·20		
do Stryja, Chyrowa Suchy, Ławocznego, Munkacza i Budapesztu		8·45		
do Stanisławowa Czerniowiec, Suczawy, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·20			9·50
do Stanisławowa, Czerniowiec i Czortkowa				
do Bełzca i Sokala				7·49
do Rawy ruskiej (co piątku)				2·44
" " " (co wtorku)				5·01

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do 5. minut 59 rano.

Ceny zboża

z dnia 5. września 1889 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7·80 – 8·15	7·60 – 8·—	7·50 – 7·85	7·80 – 8·25
Żyto	6·50 – 6·75	6·50 – 6·50	6·35 – 6·85	7·— – 7·35
Jęczmień	6·25 – 7·50	6·— – 7·50	6·50 – 7·—	6·70 – 7·25
Owies	6·10 – 6·50	6·25 – 6·75	5·30 – 5·60	— —
Groch	7·— – 10·—	6·90 – 9·50	6·90 – 8·50	6·90 – 8·50
Wyka	— —	— —	— —	— —
Rzepak	15·70 – 16·50	16·— – 16·25	16·— – 16·25	16·— – 16·70
Lnianka	— —	— —	— —	— —
Konicz czer.	— —	— —	— —	— —
Konicz biała	— —	— —	— —	— —
Konicz. szw.	— —	— —	— —	— —

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów złr. 35·— do 60·—.

Okowita za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. 11·25 do 11·75

Drobne ogłoszenia.

Zwracamy uwagę naszych inserentów, iż chwilą otwarcia **nowego lokalu** naszej Administracji (**plac Marjacki l. 7. od frontu**) **drobne ogłoszenia są codziennie wykładane w oknie wystawy.** Nadto zawiadamiamy interesowanych, że wraz z ogłoszeniami najmu lokalności, **Administracja przyjmować będzie bezpłatnie plany lokalów** oraz bliższe szczegóły, a tak jeden jak drugie przybijane będą na odrębnej tablicy tak, że jak najszersze koła publiczności będą je mogły przeglądać.

Zwykłe ogłoszenia będą również przybijane na tablicy i w ten sposób wszystkim do przeczytania dostępne.

Administracja „Dziennika Polskiego.“

Cyrk pozostanie tu jeszcze tylko 6 dni!

CYRK
ALB. SCHUMANNA
na placu Castrum

Dziś w Piątek 6. Września 1889.

WIELKIE PRZEDSTAWIENIE.

Początek przedstawienia z uderzeniem godziny 8. wieczorem.

Orkiestra pod kierownictwem pana BARANKA.

Początek koncertu o godzinie 7½.

CENY MIEJSC: Loże dla 4 osób 6 złr. — Fotel pierwszorzędny 2 złr. Drugorzędny 1 złr. 80 ct. — Trzeciorzędny 1 złr. 50 ct. — I. Miejsce 1 złr. — II. Miejsce 60 ct. Galerja 30 ct.

Kasa dzienna otwarta od godziny 11.—2. w południe a po południu od godz. 5 do końca przedstawienia.

Szczegółowe programy dostać można w cyrku po 10 ct.

Codzienie wielkie przedstawienie.

W Niedzielę i święta dwa Przedstawienia.

A. Schumann,
dyrektor.

Doniesienia rozmaite.
po 1½ centa od wyrazu.

Esencja miętowa do płukania ust, poprawia smak i zostawia przyjemny miętowy zapach, tylko u **A. Pokornego**, magistra farmacji, Lwów, Wałowa 15. Flakon 50 ct. 8

Polska szkoła na cytrę, Mańkowskiego; złr. 3. Tegoż: „Urocze dźwięki“ zbiór kompozycyj na cytrę złr. 1. Wypróbowane cytry po złr. 15. Do nabycia u Köhlera, ul Batorego, 28, we Lwowie.

Uczeń siódmej klasy gimnazjalnej, poszukuje lekcji. A. U. poste rest. Lwów. 572

Subjekt fryzjerski znajdzie zaraz umieszczenie. Adres: Juljan Zimmer, Sambor. 573

Poleca się wielki wybór garderoby nowej i przenoszonej, resztki sukna na różne potrzeby tanio do nabycia Zakład Jaszczyszyna w Teatrze. 568

Trzy kamienice przy ogrodzie miejskim położone są do nabycia za pośrednictwem adwokata dra Tadeusza Sołowija, ul. Sykstuska l. 42.

Kamienica jednopiętrowa we Lwowie jest pod korzystnemi warunkami do sprzedania. Bliższa wiadomość: Lwów, ulica Zamojskiego l. 1, I. piętro. 555

Używane książki szkolne w dobrym stanie, poręczając właściwe wydania i wszystkie kartki sprzedaje tanio po stałych cenach katolicka antykwarnia Stanisława Köhlera, ul. Batorego 28, tuż naprzeciw gimnazjum Franciszka Józefa. Tamże wielki skład wszelkich przyborów szkolnych. 556

„HOTEL GARNIE“ pod „Trzema Koronami“ l. 10, ul. Trybunalska we Lwowie, poleca widne, elegancko urządzone pokoje gościnne od **60 centów** i wyżej za dobę wraz z pościelą. Własna restauracja w miejscu. Usługa jak najstaranniejsza. Z głębokim szacunkiem ***Wilhelm Breitmeier.*** 538

Zakład galanteryjno-introligatorski i wyrób kartonów wgłębianych (Passepartouts) **Jana Kostiuka**, we Lwowie, przy ulicy Batorego liczba 26, naprzeciw sądu karnego, przyjmuje do wykonania **wszelkie roboty** w zakres tego zawodu wchodzące.

Personalcredit zu 6 Percent erhalten prompt und discret Beamte, Officiere, Gewerbetreibende und alle Diejenigen, welche regelmäs. jährl. Wohnung besitzen, auf ¼ jährige oder 25 monatl. Ratenzahlungen. Adresse *J. Gelb*, Budapest, Seminärgasse 10. Behufs Antwort ist 15 kr.-Briefmarke beizulegen. 562

Mleczarnia Ł. Koralewiczowej
ulica Teatralna l. 10

znana szanownej Publiczności tak z dobrego nabiału jak i rzetelności poleca nadal **swój skład**

Wyborne mleko i śmietankę, którą na większe zamówienia i do domów rozsyła. Masła deserowe ze słodkiej śmietanki, które dziennie 2 razy pocztą otrzymuje, oraz kuchenne z najlepszych dworów po umiarkowanych cenach.

Wędliny litewskie prawdziwe, które wyłącznie tylko w tym składzie dostać można.

Tylko w składzie wędlin Przybylskiego, ulica Krakowska l. 3 funt szynki 80 ct., szynka gotowana w całości funt 50 ct. Wszelkie inne wędliny po najtańszej cenie. Na prowincję posyłam za pobraniem odwrotną pocztą.

Urządzenie sklepu korzennego jest zaraz do sprzedania. Adres: A. Gawlikowski w Stryju. 579

Naukę cytry, fortepianu, śpiewu, udziela upoważniony metr-kompozytor Kalinowski. Żulińskiego 6. Cytry, fortepiany, przybory poleca najtaniej. Polska szkoła cytry 3·90. 577

Przybory szkolne najkorzystniej nabywać można w sklepie Niemojowskiego, Teatralna 3 (naprzeciw Katedry)

Umieszczenie **panienek**, kursa języków obcych, przygotowanie do egzaminów wstępnych i nauczycielskich. Bielska Rynek 41. 576

Panna rozumiejąca szycie sukień i bielizny poszukuje umieszczenia w domu prywatnym. Bliższa wiadomość w Administracji „Dziennika.“

Mieszkania i sklepy.
po 1 cencie od wyrazu.

Cztery pokoje z kuchnią i z przynależytościami, zaraz do najęcia na dole w domu hr. Russockiego pod l. 13, ulica Zielona. 578

Rynek 28, II. piętro, front, 4 pokoje, nyża, kuchnia z przynależytościami. 575

5 pokoi, kuchnia III. piętro; 1 pokój kawalerski II. piętro. Grodzickich 2, róg Dominikańskiej i Rynku. 574

W Rynku l. 3, jest zaraz **sklep** do wynajęcia. 571

Pokój kawalerski umeblowany Ulica Sobieskiego 4. 566

Ulica Długosza 8 na dole 3 pokoje, weranda i kuchnia od 1. Września.

Do wynajęcia dla panów kawalerów pokój frontowy i przedpokój, w Rynku l. 15, II. piętro. Bliższa wiadomość tamże.

6, 4 pokoje z przynależnościami. *Pomieszkania kawalerskie. Pokój i kuchnię. Stajnię i wozownię* wynajmuje Zarząd realności ***Emila Bertemiliana Brajera,*** Brajerowska 10, w godzinach. 9—1. i 3.—6.

Zdrojowisko i Zakład wodoleczniczy
MORSZYN
zniżone ceny na jesienny sezon.

Mieszkanie, wikt i leczenie 21 złr. na tydzień. Sezon do 15. października.

1730 *Dr. A. Medwey,* lekarz kierujący.

W wyższym żeńskim Zakładzie naukowo-wychowawczym
Wiktorji Niedziałkowskiej
we Lwowie, ulica Jagiellońska liczba 7,

wpisy uczenic tak stałych pensjonarek jak dochodzących zaczynają się dnia 29. b m. Lekcje rozpoczną się dnia 4. września. 1720

Kuracyjne **WINOGRONA** Feslawskie
szczepu włoskiego
poleca 1736
Handel KAROLA BAŁŁABANA we Lwowie.
Łaskawe zamówienia z prowincji uskuteczniam odwrotną pocztą.

KONKURS.

Celem obsadzenia prowizorycznej posady weterynarza miejskiego w gminie tutejszej z roczną płacą 200 złr. a. w. i dodatkiem 50% wszelkich opłat za oględziny bydła w gminie tutejszej ustanowionych, rozpisuje się konkurs z terminem do 30. Września r. b. włącznie.

Podania o nadanie tej posady zaopatrzone w dowody uzdolnienia fachowego i wiadomości języków krajowych, tudzież metrykę urodzenia należy w powyższym terminie przesełać na ręce Zwierzchności gminy.

Zwierzchność gminy miasta

Mościska, dnia 2. Września 1889. 1759

WINOGRONA Feslauskie kuracyjne
wprost z Feslau

utrzymuje codziennie świeży transport i wysyła

Włosko-Tyrolska Owocarnia
FRYDERYKA SCHLEICHERA
we Lwowie, róg ul. Sykstuskiej l. 2.

Nieprześcigniona **Masa woskowa** z prawdziwego wosku pszczelnego w 6-iu kolorach.

Lakier z farbą prędko schnący do podłóg.

KROCHMAL połyskujący brylantowy własnego wyrobu, lepszy niż wszystkie inne wyroby zagraniczne.

Najtrwalsze **Rogóżki** trzcinowe. **Rogóżki** z łyczka kokosowego. **Trzepaczki** trzcinowe patentowane.

! NOWOŚĆ !

Trzepaczki do dywanów i mebli z jednej trzciny wyrobione i **Szczotki** szczecinowe do czyszczenia **firanek** we wielkim wyborze.

Grzebienie celoloidowe, rogowe, prawdziwe szyldkretowe i z kości słoniowej.

Szczoteczki do zębów, paznokci, aksamitu, kapeluszów i t. p.

poleca **najtaniej i najlepiej**

Mydełka toaletowe. Woda kolońska. Balsamy do wzmacniania i farbowania włosów. **Środek przeciw bolom zębów. Syndetikon** do sklejania porcelany, szkła i t. p. **Gąbki** toaletowe i powozowe we wielkim wyborze.

Proszek niezawodny środek do zupełnego wyniszczenia wszelkich owadów nie „Zacherlin“, za wyśmienity skutek ręczę! **Szczotki** do froterowania, zamiatania, bielenia, sznurowania, do sukien, włosów w ogóle do wszelkiego użytku domowego.

O. T. WINKLER, we Lwowie, ulica Teatralna liczba 7.

Handel sukna i towarów wełnianych modnych
pod firmą: 12 3
Jan Wallach i Syn
we Lwowie, Rynek liczba 33.
Rok założenia 1841.

daję do wiadomości, że od dnia 1. września 1889 już zacząwszy próbki najnowszych materji wełnianych na sezon jesienny i zimowy 1889 będą przygotowane i na każde żądanie franco wysełane, również też i karty z próbkami dla pp. krawców.

Do wydzierżawienia
Majętność Kopań
w powiecie Przemyślańskim

od 1. Marca 1890.

Bliższa wiadomość u Dra Popiela, adwokata we Lwowie, ulica Hetmańska liczba 22.

PARKIETY i POSADZKI
deszczułkowe oraz
wszelkie wyroby stolarskie
jako to: okna, drzwi itd. poleca
FABRYKA PAROWA
BRACI WCZELAKÓW
we Lwowie. 1662

Nakładem I. ZWIĄZKOWEJ DRUKARNI we Lwowie
opuściły prasę
Ustawy o ubezpieczeniu robotników od wypadków
wraz z wszelkiemi odnośnemi formularzami
i ze Statut. Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie
w opracowaniu 1735
Dra Aleksandra Małaczyńskiego.
Cena egzemplarza 80 ct.

Za przesłaniem zapomocą **przekazu pocztowego 85 ct.**, wysyła I. Związkowa Drukarnia we Lwowie (Hotel George) egzemplarz franco.

Nakładem tejże Drukarni opuściła niedawno prasę
Ustawa o wykupnie prawa propinacji
wraz z ustawą propinacyjną z r. 1875, w opracowaniu **Dra Tadeusza Skałkowskiego.** Egzemplarz **60** ct. Za przesłanie przekazem pocztowym **65** ct. wysyła I. Związkowa Drukarnia we Lwowie egzemplarz franco.

WE WSZYSTKICH SKŁADACH CYGAR
Le DRAPEAU NATIONAL
SZTANDAR NARODOWY
prawdziwy francuzki
PAPIER DO CYGARETEK
BARDZO CIENKI
pp. Cawley & Henry
W PARYŻU
UNIKAĆ FAŁSZERSTW I NAŚLADOWNICTWA
SKŁAD GŁÓWNY DLA AUSTRYI: Otto Kanitz & C°, I Stoss im Himmel. 3. w WIEDNIU.

SASKIE PONCZOCHY i SKARPETKI dla pań, mężczyzn i dzieci poleca handel płócien JANA RIEDLA WE LWOWIE.

Maszyny i narzędzia rolnicze
najnowszej i najtrwalszej konstrukcji

sprzedaje na raty, oraz przyjmuje wszelką reparację po najniższych cenach.

Leon Orlewicz
Lwów, ulica Leona Sapiehy, l. 31.

Dobry zarobek.

Pewien renomowany handel sukna poszukuje agentów za dobrą prowizję do zbytu solidnych artykułów za gotówkę osobom prywatnym.

Oferty od osób uzdolnionych pod **„Tuchbrauche“** do ekspedycji anonsów **Henryka Schalek w Wiedniu.**

Rządca ekonomiczny

kawaler, w średnim wieku, ze skromnemi wymaganiami, obeznany dokładnie z wymogami racjonalnego gospodarstwa poszukuje posady zaraz lub od 1. października. — Łaskawe zgłoszenia do biura J. Polińskiego we Lwowie ul. Karola Ludwika l. 5.

SKŁAD KAWY
ARTURA KOŚCICKIEGO
pod godłem: 1010

we Lwowie, Chorążczyzna l. 22. we Lwowie, Chorążczyzna l. 22.

we Lwowie, Chorążczyzna l. 22

otrzymał wprost od producentów z Ameryki południowej **świeży transport najlepszej kawy** i sprzedaje takową po **cenie hurtownej**

1 kilo złr. 1·70 ct., złr. 1·80 ct.

na prowincję:

4½ kilo złr. 8·70 ct., złr. 9·15 t. franco.

Odbiorcom nad 50 kilo opust.

Kawa palona ½ kilo złr. 1·20 ct.

Nie mam wcale tych gatunków kawy, które inni pod nazwą mojego godła ogłaszają.

Pasy do maszyn, Oliwę do maszyn, Smarowidło do osi, 1751 d
poleca
Józef Hanke
we Lwowie, Rynek l. 38.

Rządca lub samoistny ekonom

z kilkunasto letnią praktyką w wzorowych gospodarstwach, z gorliwemi poleceniami od swoich służbodawców, którzy na żądanie osobiste rekomendacje przesłać mogą, z powodu zmiany stosunków gospodarczych miejscowych, szuka posady. Adres: A. O. poste restante Magierów. 1763

WINOGRONA
feslawskie
kuracyjne

otrzymuje codziennie świeże i rozsyła takowe najstaranniej opakowane w koszyczkach 5cio kilowych

HANDEL 1009
Alberta Szkowrona
przedtem
F. W. Królikowski
we Lwowie, Plac Marjacki l. 7.



11 Ulica Halicka 11
Tylko jeszcze do 30, Września
ZUPEŁNA WYPRZEDAŻ
OBUWIA
o 30% taniej
przy ulicy Halickiej liczba 11 (naprzeciw domu Kapitulnego).
Tylko jeszcze do 30. Września. 1746

Ważne dla prenumeratorów „Dziennika Polskiego“!

Nakładem księgarni
Żupańskiego i Heumanna w Krakowie
wyszły
POEZJE
MARJANA GAWALEWICZA

ozdobione rysunkami **Piotra Stachiewicza**. Cena egzempl. ozdobnie oprawnego, ze złoconymi brzegami złr. 3, z przesyłką poczt. 3·25.

Pomimo tak niskiej ceny wspomniana księgarnia na podstawie zawartej umowy z Redakcją „Dz. Pol.“ zobowiązała się prenumeratorom miejscowym po złr. 2, zaś zamiejscowym po złr. 2·25 ct. odstąpić. Poezje M. Gawalewicza, wyznaczając termin nadsyłania pieniędzy po dzień 15. Września b. r.; zgłoszenia po tym terminie nie zostaną uwzględnione. Pieniądze należy składać lub nadsyłać do Administracji „Dziennika Polskiego.“ 1757

H. Nestla mączka dla dzieci
od 20 lat z pożądanym skutkiem używana.

32 odznaczeń między temi 12 dyplomów honorowych i 14 złotych medali.

Niezliczona ilość świadectw pierwszych znakomitości lekarskich.

(Marka fabryczna.)

Zupełne pożywienie dla małych dzieci.

Nie należy brać za jedno z wielokrotnie wychwalanymi gatunkami rozmaitemi mleka. W braku mleka macierzystego jest znakomitym środkiem pomocniczym, ułatwia odłączenie i jest bardzo łatwą do trawienia, zaleca się ją także i **dorosłym** przy **cierpieniach żołądkowych**, jako doskonałe pożywienie.

Puszka kosztuje 90 ct.

Henryka Nestla skondenzowane mleko.

Puszka kosztuje 50 ct.

Główny skład dla Lwowa w aptece **Piotra Mikolascha;** Składy w aptekach: Jakóba Beisera, H. Blumenfelda, P. Gailhofera, K. Krzyżanowskiego, Z. Ruckera, K. Sklepińskiego, J. Wiewiórskiego, i we wszystkich aptekach jakoteż handlach materjałów tak we Lwowie jak i na prowincji. 1647

Odpowiedź na odpowiedź p. Michała Walichiewicza.

W sprawie publicznej, do której sprawa przeniesienia targu z placu Halickiego osobliwie w obecnych stosunkach stolicy, zaliczoną być musi, nie zwykł jestem dla popisowej roli dosiadać pegaza i na nim harcować po kwiecistym polu frazeologji, ani też używać napuszy tego tonu przemawiania domorodnych cywilizatorów, lecz przedmiotowo lubię rzecz traktować szczerze i na serjo, nie zapominając o konieczności uwzględnienia wszystkich czynników, od których rzeczywiście zależy byt materjalny i moralny naszej stolicy i kraju.

W dzisiejszych stosunkach właścicieli realności i przemysłowców zamieszkałych w pobliżu placu Halickiego, oraz w I. i IV. dzielnicy miasta Lwowa, musiałoby przeniesienie wyż pomienionego targu przyczynić się do ich ruiny i największej niezgody, jak to bez przesady i zgodnie z rzeczywistością wykazuje petycja przez 328 interesowanych podpisana i na ręce Jaśnie Wielmożnego Pana Prezydenta miasta do Prześwietnej Rady gminnej wniesiona, która z pewnością w każdym razie nie zapoznaje ani względów estetycznych, ani zdrowotnych, ani sanitarno-policyjnych, ani koniecznej wygody dla obszernej publiczności i sumiennie czuwa nad dobrem gminy, a mimo to sprawy przeniesienia targowicy z placu Halickiego doraźnie nie traktuje, albowiem tego domaga się rozsądna wyrozumiałość Jej, która względów ekonomicznych ignorować nie może.

Panu Walichiewiczowi przypominam, że samo przyzwoite wychowanie, nie mówiąc już o jego poważnem stanowisku radnego, nie pozwala mu 328, na petycji podpisanych, dzielić na interesowanych i nieinteresowanych, a twierdzenie Jego, jakoby wezwany przez „różnych“ obywateli wybitniejsze stanowiska w mieście zajmujących przemawiał w Radzie, dotąd uważane być musi za gołosłowne, dopokąd ci „różni“ obywatele nie postąpią tak, jak to uczyniło 328 na petycji podpisanych; przypominam mu dalej, że przed kilkoma laty nieco odmienne od dzisiejszego miał pojęcie o względach estetycznych, publicznych i sanitarno-policyjnych, kiedy to w swej realności pod l. 7, plac Halicki mieścił ławy i stragany rzeźników i bojków na tym placu targujących i bardzo poważny dochód ztąd pobierał.

Dla uspokojenia P. Walichiewicza i za nim stojących różnych obywateli nadmieniam, że oni owych 328 interesowanych, a tem mniej ja, nie jesteśmy za tem, ażeby do skończenia świata targowica na placu Halickim istniała, tylko nie możemy godzić się na to, ażeby przeniesienie jej w obecnych stosunkach doraźnie — po woli P. Walichiewicza — nastąpić miało ze szkodą ogółu, który żywi to niezłomne przekonanie, że wszelkie alarmy w interesie jednostek w tej mierze wszczynane, nie zdołają zmienić wyrozumiałego postępowania Prześwietnej Rady miasta Lwowa traktując tę sprawę regulaminowo dla zadowolenia ogółu.

Na tem zakończam polemikę. 1760

Karol Bałłaban
w imieniu 328 na petycji podpisanych.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.